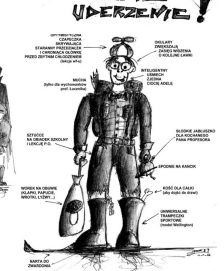
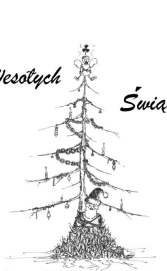
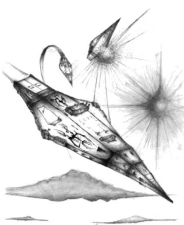
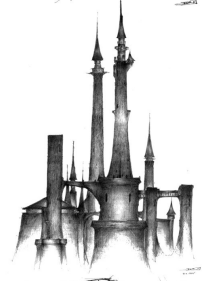
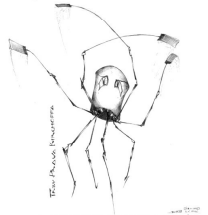
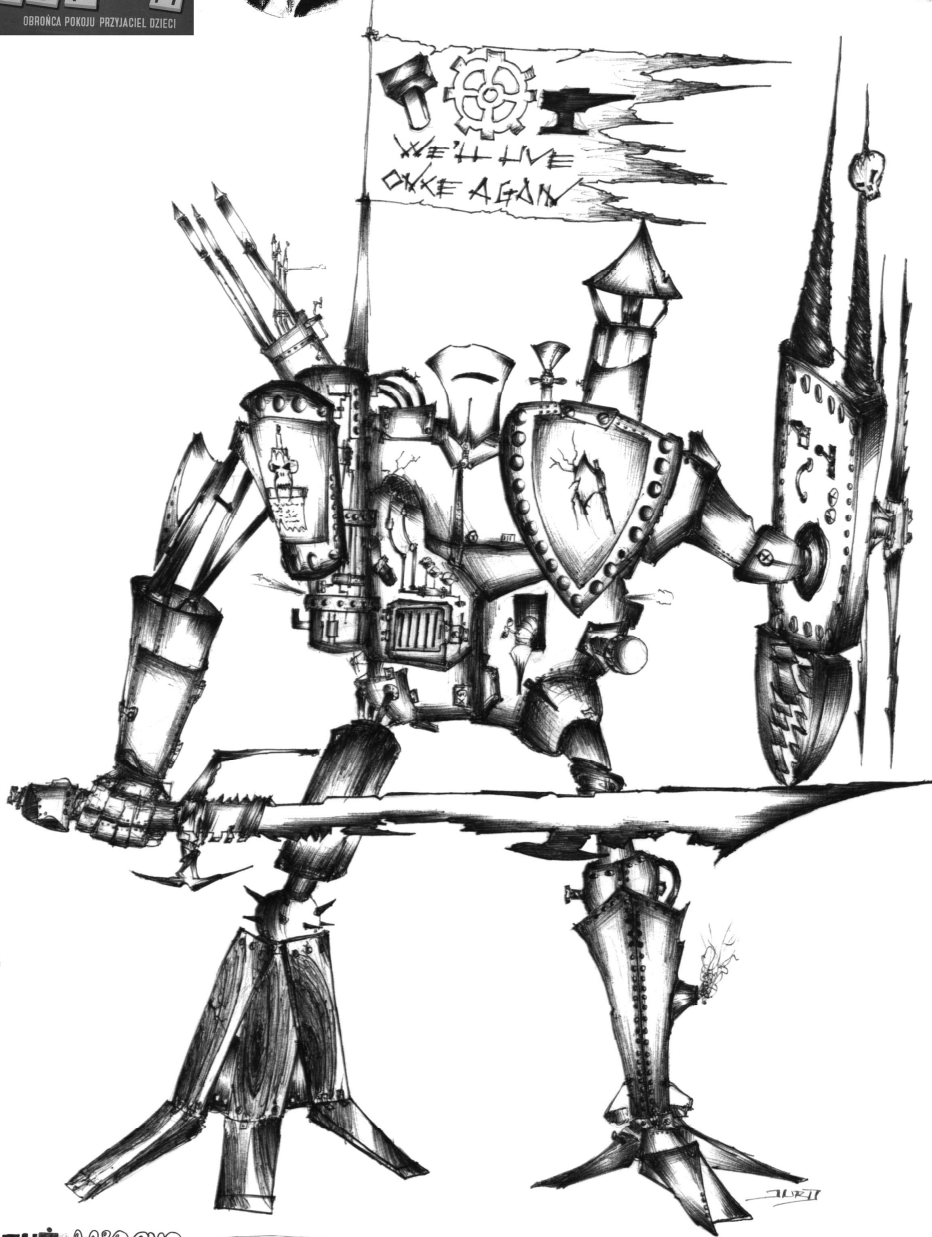
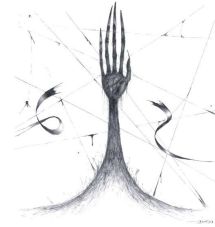
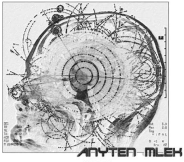


# Anyten Mlek

Listopad 2024

Tu trwa remont

cena 0 zł



## Jak by tu znów wskoczyć w obraz? (Anytena Xięga XXIV)

**Fakty, fakty, fakty, Kloss!** – Nieregularnik Anyten Mlek wydawany był od listopada 1999 r. do czerwca 2006 r. na terenie ‘Hoffmanowej’, czyli IX Liceum Ogólnokształcącego w Warszawie. W tym czasie ukazały się 22 numery Anytena, oraz numer specjalny (Anyten Pierwszak), sumujące się do 422 stron A4, wydanych na przestrzeni 99 miesięcy. Nakład wahał się od 100 do 240 egzemplarzy na numer. Łączna liczba autorów tekstów i grafik: > 110. Redaktorów – 21 (oczko). W ramach działalności wydawniczej Anytena Mleka, prócz samych 22 numerów gazetki, ukazały się także: antologia opowiadań «Youki Pouki» Pawła Lubowieckiego, komiks «Przygody Kapitana Malessa» Witka Załogi, tomik wierszy «creatio ex nihilo» niżej podpisanego, oraz «Anyten Mlek CD» zawierający Anytena Mleka od № 1 do № 20 wraz z kolekcją dodatków.

**Do Muzy suplikacja, przy emergowaniu wormhole’a.** – Problem rekonstrukcji charakterystycznych znaczeń przeszłych form własnego, jak i wspólnotowego, bytu (a także i epistemy) ma złożoność raczej nie mniejszą niż prognoza przyszłej pogody, a cóż dopiero mówić o fluktuacyjnej niestabilności, a więc i ograniczeniu możliwości retrodykcyjnych, umysłu w nielokalnych tunelach czasoprzestrzennych. Odwagi i odwagi wymaga układanie fragmentów wspomnień w kształty tak, by nie raziły one deformacją. Thus, let my keyboard gently weep in the guiding beams of your holy blessings, o św. Klementyno, while we will dive, once again, into the «Emilii Plater 29» black hole. Sthīrasukham āsanam i do przodu.

**Sensy?** – Anyten powstał jako gazetka szkolna, lecz ze szczególną specyfiką. Po zerowe: sens (tytułu) kryje się w permutacji znaków (tytułu). Po pierwsze: był on od początku do końca oddolną inicjatywą, w żaden sposób nie konsultowaną z dyrekcją lub z kimkolwiek z nauczycieli. Jedynym warunkiem apriorycznego imprimatur (ustalonego w rezultacie rozmowy ówczesnego redaktora naczelnego Anytena, tzn. mnie, z ówczesną dyrektorką liceum, tzn. p. prof. Zofią Daruk), czyli posiadania *carte blanche* na naszą radosną twórczość, było jawne podpisywanie się autorów, z imienia i nazwiska, pod tym co stworzyli (ewentualne pseudonimy były zatem odszyfrowywane gdzieś wewnątrz danego numeru). To był, moim zdaniem, uczciwy deal, oparty na wzajemnym szacunku – rzecz cenna. Po drugie: Anyten wiązał się ze szczególnym ‘klimatem anytenowym’, określanym rozmaicie przez różnych redaktorów, autorów, i czytelników. Moimi prywatnymi inspiracjami, między innymi, były «Tytus, Romek i A’Tomek» śp. Henryka Chmielewskiego, «Komiczny Odcinek Cykliczny» Sławomira Szczęśniaka i Grzegorza Wasowskiego, a także pisma «Top Secret» i «Staszic Kurier» (zachwył nad lekturą pierwszego numeru SK, jaki trafił mi w ręce, był kluczowym impulsem do stworzenia AM), oraz intuicyjne odczucia *differentia specifica* tak niedysyjszych klas matematyczno-eksperymentalnych (w ‘Hoffmanowej’ chodziłem do pierwszej w tej szkole klasy matematyczno-przyrodniczej, tworzonej od podstaw, lecz na symbolicznych gruzach po ostatnim *mat-exie* – w 1. klasie mieliśmy równoległe dwóch nauczycieli matematyki, każdy od innej jej dziedziny), jak i samej szkoły z czasów dyrektorstwa p. prof. Wacława Wawrzyniaka, ale również – i przede wszystkim – wrażliwości estetyczno-umysłowej i etycznej odchodzącej epoki: świata powojennej kultury bloku wschodniego, jeszcze nie utopionej w uwodząco-próżnej ekstacy zachodniego konsumpcjonizmu. Myślę jednak, że każdy z autorów i redaktorów miał swoje własne inspiracje. Łączył nas, między innymi,

wspólny czas historyczny, oraz wyjątkowy charakter między-ludzkiego tygła ‘Hoffmanowej’. Ten pierwszy przynosił, między innymi, estetykę ironicznego absurdu jako narzędzie w świecie po upadku wielkiego systemu sensów, zgrywając się snadnie z naturalnymi preferencjami nastoletniej umysłowości. Ten drugi... Ach! To temat nie na ten tekst. Prolegomena wstępu do semiotycznej analizy kolektywnego misterium „ducha ‘Hoffmanowej’” zostawiam na później. Kluczowe jest to, że Anyten Mlek był samoświadomym, więc z konieczności rogatym, rytuałem celebracji wolności twórczej i osobistej tegoż właśnie misterium; taśmociągami z *sacrum* do *profanum* odbijanym, jak klatki filmu pieczętą przez Reksia, – pro *publico bono*, za to w oparach ozonu – na zapleczu Hadesu, przez Władcę tego miejsca. Wszak „*Vexilla regis prodeunt inferni*” oznajmiał szyld nad drzwiami 14-ki, umieszczony po ich wewnętrznej stronie przez Jurija ze Stańczykiem, i wiszący tam, ewidentnie z aprobatą Strażnika Progu, a może nawet i jego Much, ever since... „Tu trwa remont” – głosi napis na brzegu *Léthē*. – Kto był, ten wie.

**Tu i teraz.** – Anyten Mlek № 24 ukazuje się po ponad 18 latach przerwy od ukazania się poprzedniego numeru. Kwestie motywacji, kontekstu, i perspektywy tego aktu twórczego pewnie poruszę we wstępniku do № 25, ukazującego się łącznie z № 24. Tutaj ograniczę się do konkretnych. Skok numeracji ma służyć zaznaczeniu, że (niezaistniały) № 23 był w gestii ostatnich redaktorów Anytena będących uczniami w Hoffmanowej. Coś się wtedy urwało, skończyło, i warto ten kres uszanować. Podział materiałów pomiędzy № 24 a № 25 jest oparty na granicznym czasoprzestrzennym podziale pomiędzy ‘kolektywną przeszłością’ a ‘kolektywną współczesnością’ domyslniej grupy odbiorców obu numerów, wyznaczonym przez finalne opuszczenie przez ‘Hoffmanową’ (jako byt społeczny) budynku przy Emilii Plater 29 (jako bytu fizycznego) w dniu 14 marca 2014 r. (Wyjątek od tej reguły wewnątrz № 24 stanowią, *sui generis*, wstępniki obu redaktorów № 24.) Materiały zawarte w № 24 częściowo pochodzą z dawnego archiwum materiałów, które miały być (prędzej czy później) wydane w Anytenie, lecz nigdy nie zostały wydane, częściowo zaś zostały nadesłane obecnie, jako dawniejsze prace autorów. (Niniejsza hucpa nie byłaby możliwa, gdyby nie duże zaangażowanie Konrada, składającego pracowicie cały ten majdan w jedną całość, – za co szczerze dziękuję!) Jak to zawsze z Anytenem było, w praktyce otrzymaliśmy kuferek z „różnymi, panie, różnymi” bombkami twórczości na drzewie żywota, więc liczę, iż życzliwy Czytelnik odnajdzie też i coś na swój gust. Kluczową ideą № 24 jest stworzenie ‘klasycznego’ numeru Anytena, w pewnym sensie jako podróż do przeszłości, w oparciu o ‘klasyczne’ materiały i ‘klasyczny’ styl składu. A zatem: uhonorowanie tamtego świata w jego własnych kategoriach twórczych, danie szansy wspólnego wyrazu jego różnorodnym utworom, oraz, *last but not least*, eksperymentalne zbadanie, razem z Wami, Czytelnikami, czy, tym razem bez mocnej dawki ozonu z hadesowego ksera, jesteśmy w stanie znów przekroczyć ten horyzont.

Zatem, – jakby nie było ryzykownym nalewać wino z butelek Kleina kupionych kiedyś na Stadionie, – zapraszam Was serdecznie do wspólnego Sympozjonu.

*Brzeźno, 18 listopada 2024 r.*

**‘Ryszard’ Pavel Kostecki**



Drodzy Czytelnicy, trzymacie w rękach (lub obcujecie z nim w inny sposób) wynik niebywałego eksperymentu na rogaciznie, a tekst, który właśnie czytacie, stanowić ma etyczne i moralne usprawiedliwienie jego przeprowadzenia. I, wbrew pozorom, podstawowy argument jest prosty: dwudziestopięcioletni byk identyfikujący się jako nieregularnik intelektualno-artystyczny zasługuje przecież na trochę uwagi. Więc może bardziej wyjaśnienia potrzebuje, czemu czterdziestoletni Ociec Rodziny postanowił poświęcić nieistniejące wolne chwile, by z zapałem godnym dra Frankensteina pruć prundem w niezbyt świeże truchło, licząc, że w śwędzie palonego mięcha usłyszysz donośne „MUUUUU!”.

Część odpowiedzi zawarte jest w pytaniu – mężczyzna w odpowiednim wieku jest szczególnie podatny na powrót do młodzińskich szaleństw sprzed ponad dwóch dekad. Czyli, gdy Rysiu dzwonił mnie dokooptować do tej pomyłkowej misji, to trochę nie wiedział, że nie miał szczególnie trudnego zadania. Ale utrzymywanie, że „40 lat minęło jak jeden dzień...” wyjaśnia wszystko, więc to oczywiście tylko moja standardowa maska cynicznego auto-klauna, a prawda leży troszkę obok. No i, rzecz jasna, mężczyzna w pewnym wieku dożywa takowego, jeśli gdzieś po drodze jednak nauczy się mówić „nie”.

Prawdą jest, że zbieg kilku rocznic na raz (na 125-lecie szkoły byłem w pierwszej klasie), skłania ku sentymentalizmowi i patrzeniu wstecz. I w tym patrzeniu uruchamia się już mój totalno-inżynierski umysł utylitarny i jednoznacznie identyfikuje, że Anyten Mlek, a szerzej Hoffmanowa, był kluczowym węzłem czasoprzestrzennym w moim życiu, jednym z warunków koniecznych, by stało się ono tym, czym jest dzisiaj. Dokładniej – bym był tym, kim jestem, w szerokim rozumieniu sformułowania *być człowiekiem*. A że jednym z elementów mojego bytu jest (niestety) pewne poczucie obowiązku i lojalności, więc w momencie, gdy pojawiła się taka opcja, to po prostu *nie mogłem odmówić*.

Dlaczego utrzymuję, że Anyten Mlek to tak ważny, unikalny w swym wpływie na życiorys, fragment mego istnienia? Była to niby ważna lekcja samodzielności (nikt nam tego robić nie kazał), konsekwencji (tym bardziej nie mieliśmy przez to złej w szkole), odpowiedzialności (jak czegoś nie zrobiliśmy, to po prostu nie było zrobione), profesjonalizmu (dziś czasem współczuję swoim współpracownikom czy studentom, bo jestem tym, kto widzi dwie spacje między słowami), a nawet „narzędziówki” (w robocie czasem wzywany jestem jako Mistrz Worda – co ciekawe, Anytena składałem *więcej* w innych narzędziach, ale to, co ogarnąłem ze składu, to moje), lecz te umiejętności można było pewnie rozwinąć na wiele innych sposobów. To, co Anyten zaoferował mojemu życiu unikalnego, to ludzie. Niesamowici, niezastępowalni, bezcenni ludzie. I moje miejsce między nimi. Teraz, po latach, w pełni doceniam, jak niesamowicie ważne dla dorastającego umysłu

było spotkanie tej cudownej grupy oszołomów. Każdy był inny, a to co ich/nas łączyło, to takie niby proste „chcę w życiu robić *coś jeszcze*, nie dla kasy/zysku/cokolwiek, ale *po prostu*” (oczywiście to ja sobie dopowiadam ten czynnik łączący, nigdy o tym wtedy, chyba, nie rozmawialiśmy). To banalne sformułowanie krystalizowało się w ekipie i klimacie Anytena. Żadnej innej „uwspólniającej łatki subkultury młodzieżowej” nie jestem w stanie nam przypiąć (pewnie można by *geek*, ale to chyba zbyt ogólne, a nawet jeśli, to „gazetka zrzeszająca wszelakich geeków” to też nie lada wyczyn [moim zdaniem zawartość Anytena jako całości zdecydowanie nie mieściła się w ramach tego pojęcia – przyp. RPKJ]).

I to obowiązek względem tych ludzi kazał mi się zaangażować w projekt, którego efekty trzymacie w ręku. Bo nie jestem pewien, czy kiedykolwiek tak jednoznacznie i dosadnie powiedziałem im dziękuję. A zatem: dziękuję Wam, że zagubionemu nastolatki pokazałiście, że jego popaprane pomysły mogą być ciekawe dla innych, i nie musi non-stop być klaunem, że pokazałiście różne spojrzenia, i to, na jak różne sposoby można czerpać ze świata, i ile w nim może być ciepła i humoru, niezależnie od warstw quasi-emo, cynizmu, i fatalizmu. Dostyc często, pisząc do Anytena, dedykowałem swoje teksty. Tym razem chcę zadedykować to, co mam najcenniejszego: swój czas. Dedykuję więc swoje godziny, które

przepała na składanie tego sentymentalnego tworu, Wszystkim Wam Cudownym Ludziom, Anytenowcom. Czy pisaliście, rysowaliście, składaliście, działaliście w redakcji, czy przybiegaliście z zapałem po kolejny numer: wielce Wam szczerze Dziękuję.

Ech, wyszło dużo bardziej sentymentalnie niż chciałem, gdy siadałem do pisania tego tekstu, może po prostu inaczej się nie da pisać o czymś, co działo się 25 lat temu. Gwoli ścisłości, starałem się pisać szczerze, nie ckliwie. I pamięć jeszcze mam dobrą, nie twierdzą, że wszystko, co było wtedy, było lepsze, czy nawet dobre – sporo wspomnień to też te złe. Co najwyżej stawiam tezę, że jeśli złe były opłatą za dobre, to była to opłacalna inwestycja.

Dla młodych (jeśli jakimś cudem trafią na Anytena), niech ten numer będzie świadectwem, czym był (i, mam nadzieję, jest) Duch Szkoły – potrzebą *czegoś jeszcze*...

Dla starych – niech to będzie taki list od nas starych do nas młodych ukrytych w tych starych.

Pisząc te słowa, nie mam bladego pojęcia (prawie), co, koniec końców, skończy w tym numerze, więc nic konkretnego polecać nie będę (słaby wstępniak, no nie?), sami musicie się zmierzyć z czekającymi odkryciami. Łezka, uśmiech, i westchnienie politowania są oczekiwanymi reakcjami Czytelników. Można także (jeśli ten Dzień Otwarty jeszcze trwa) spróbować znaleźć starego redaktora i go uściskać, szczerze odwzajemnienie gwarantowane. Jestem pulchniejszy, więc będzie miękcej.

Miłej lektury!

27.10.2024

Konrad Grochowski

Archiwum Anytena:  
[www.fuw.edu.pl/~kostecki#anyten](http://www.fuw.edu.pl/~kostecki#anyten)  
(m.in. wszystkie numery Anytena Mleka w formacie .pdf)

Redaktor naczelny, projektowanie, korekta: **'Ryszard' Pavel Kostecki**.  
Skład, projektowanie: **Konrad 'Hcorg' Grochowski**.  
Kolaż na stronie tytułowej: Grafika «Dreadnought: a fergol steam hero» (1999)  
Adama 'Jurija' Gąsiewiczza, otoczona okładkami AM № 1 – № 22.  
Wersja elektroniczna: [fuw.edu.pl/~kostecki/anyten/Anyten\\_Mlek\\_24.pdf](http://fuw.edu.pl/~kostecki/anyten/Anyten_Mlek_24.pdf).



## LATO 1998

### PIERWSZY TRADYCYJNY OBÓZ GEOLOGICZNO-TURYSTYCZNY IX LICEUM IM. KLEMENTYNY HOFFMANOWEJ GÓRY WAŁBRZYSKIE - GÓRY CZARNE - GÓRY SOWIE

**Adresy:** (podano daty *noclegów* w poszczególnych schroniskach).

- [17–20.08] Schronisko „Adewka”, ul. Kłodzka 81; 58-330 Jedlina Zdrój.
- [21–23.08] Schronisko „Gwarek”, ul. Główna 17, Zagórze Śląskie; 58-321 Jugowice.
- [24.08] Schronisko „Zygmuntówka”, przełęcz Jugowska; tel. 0 74 872 45 48.
- [25–27.08] Schronisko PTSM w Rybnicy Leśnej; 58-350 Mieroszów.

#### Istotne terminy i ramowy program obozu:

- 16.08 (niedziela) – Zbiórka na Dworcu Wschodnim o godz. 21:30, przy informacji dalekobieżnej, od strony ul. Kijowskiej. Odjazd pociągiem nr 16205 do Szklarskiej Poręby. Przyjazd do Wałbrzycha w godzinach rannych 17.08; przejazd pociągiem do stacji Jedlina Zdrój; zakwaterowanie w schronisku „Adewka”; instruktaż geologiczny.
- 18–28.08 – Wycieczki geologiczne w okolicy miejsca pobytu według szczegółowego planu.
- 28.08 (piątek) – Przygotowanie do wyjazdu. Wieczorem odjazd z Wałbrzycha pociągiem do Warszawy.
- 29.08 (sobota) – Powrót do Warszawy na Dworzec Centralny o godz. 6:24 (pociąg nr 61200 z Jeleniej Góry).

#### Podstawowe wyposażenie uczestników obozu:

- ubranie z uwzględnieniem możliwości wystąpienia upałów i soty oraz warunków do prania jak w schronisku młodzieżowym;
- aktualne legitymacje: szkolna i PTSM (zabieranie paszportu jest niepożądane);
- śpiwór, latarka, środki higieny osobistej, papier toaletowy;
- ewentualnie: kompas (busola) i mapa zwiedzanych okolic;
- buty turystyczne na twardej podeszwie – chodzenie w tzw. adidasach po skałach i kamieniach kończy się szybkim skręceniem (w najlepszym razie) nogi i zniszczeniem obuwia;
- młotek geologiczny, ewentualnie dłuto i (dla zmotywowanych) mała saperka;
- komplet dzinsy i koszula do prac przy kamieniach; wg uznania rękawice robocze, okulary i czapka;
- zabierane rzeczy warto spakować w plecak zasadniczy (ewentualnie torbę) oraz zabrać dodatkowy (mały, mocny) plecak do dźwigania urobku dziennego i do wycieczek pieszych;
- wg uznania sznurek, taśma klejąca, papier pakowy (dla zabezpieczenia okazów podczas transportu koleją oraz by ewentualnie przesłać zebrane okazy pocztą do Warszawy).

[Fotoreportaż z I. Obozu Geologiczno-Turystycznego można znaleźć pod adresem:  
[www.fuw.edu.pl/~kostecki/hoffmanowa.pl\\_1999.09.05/text/oboz\\_gt3.htm](http://www.fuw.edu.pl/~kostecki/hoffmanowa.pl_1999.09.05/text/oboz_gt3.htm) – przyp. RPK.]

1998

Włodzimierz Natorf

*Źródła artystycznych bysczków, użytych w nagłówkach w niniejszym numerze:* str. 3 – Łukasz 'Skaven' Omasta (№ 1, str. 3); str. 8 – Anna Rogowska (ob. Jadwiga Smulko) (№ 15, str. 1); str. 10 – Marta Czarnocka-Cieciura (№ 22, str. 1). *Autorzy rysunków na okładkach poszczególnych numerów:* Anyten Mlek, użytych w kolumnie na str. 1: № 1, 3–11, 13: Adam 'Jurij' Gąsiewicz; № 2: Jan Zygowski; № 13: Witold Załoga; № 14: Konrad 'Hcorg' Grochowski (na zdjęciu: Marek 'Góra' Górski); № 15–16: Anna Rogowska (ob. Jadwiga Smulko); № 17, 21: koloże Piotra Witka (w oparciu o słuszne ideologiczne prace nieznanymi autorów); № 18: Katarzyna Kluge; № 19: Sebastian 'Bastek' Zakrzewski; № 20: koloże 'micro/meso/macro' 'Ryszarda' Pawła Kosteckiego (w oparciu o ilustracje kolizji cząstek elementarnych, tomografii rentgenowskiej ludzkiej głowy, oraz dysku akrecyjnego wokół czarnej dziury zamieścił w «Wiedzy i Życiu»); № 22: Marta Czarnocka-Cieciura. O historii № 1–6 można przeczytać w № 7 (str. 8–9); przedruk: № 16, str. 18–19), o historii № 7–14 można przeczytać w № 16 (str. 20–21), zaś o historii № 22 (i niezaisnialego № 23) można przeczytać w № 25 (str. 38). Arkaona historii № 15–21 czekają nadal na swojego autora.



Klara Ostaniewicz

Oostvaarders – Almere (2011)



# Hymn wycieczkowy

Gdy stoczysz się już z hałdy, bo tchu ci w piersiach brak,  
Wyborna zwietrzelina<sup>1</sup> zastąpi lodów smak.  
Dotoczysz się do wody – w potoku zimny tusz.  
Niech się schowają lody, smaczniejszy w ustach kurz!

Chryzoprazy<sup>2</sup>, autunity<sup>3</sup>, ja na hałdzie o was śnię,  
Gdy spod młotka koprolity<sup>4</sup> ciągle w oczy kłują mnie.

Dziewczyno, gdybyś chciała powodzenie w życiu mieć,  
Wystarczy chwycić młotek i z nim na hałdę bieć.  
Tam, rękę, wśród opali<sup>5</sup>, na schwał już czeka chłop,  
Gdy młotkiem mu przywalisz, z oczu pójdzie iskier snop.

Gdy zdradzi cię dziewczyna, to nie jest straszna rzecz.  
Z latarką idź do sztolni – tam smutek pryśnie precz.  
Postukaj młotkiem w skałę, geoda<sup>6</sup> cieszy wzrok,  
Błysk światła na kryształach rozjaśni życia mrok.

Gdy znudzisz się, kujonie, chemię, matkę, polski kuć,  
To weź ogromny plecak, a w kąt zeszyty rzuć.  
Idź do kamieniołomu, nazbieraj cetnar<sup>7</sup> skał,  
Przez rok materiał w domu do kucia będziesz miał.

1) **Zwietrzelina** – materiał powstały wskutek wietrzenia skał i minerałów.

2) **Chryzopraz** – minerał, kamień półszlachetny; odmiana **chalcedonu**, który jest, jak powszechnie wiadomo, skrytokrystaliczną odmianą kwarcu.

3) **Autunit** – (inaczej etunit) minerał, uwodniony fosforan uranylo-wapniowy, powstaje w strefie utleniania złóż rud uranu; silnie promieniotwórczy.

4) **Koprolit** – skamieniałe ekskrementy zwierząt kopalnych; w żargonie geologicznym – znalezione kamienie g bardzo niewiele warte. Można sprawdzić źródłosłów w słowniku.

5) **Opal** – minerał, koloidalna krzemionka o zmiennej zawartości wody; powstaje wskutek procesów hydrotermalnych lub wietrzenia. Opale szlachetne stosowane są w jubilerstwie.

6) **Geoda** – skupienie kryształów wypełniające w skale wolną przestrzeń o kształcie zbliżonym do kulistego; odmiana **druzy**,



Widok na stoly ping-pongowe i zejście do sali gimnastycznej  
fot.: Adam Jurij' Gąsienicz (X.1999)

## PIJACKIE WAKACJE 2001

### OFERUJEMY:

- obóz żulersko-rozrywkowy we Władysławowie (2 tygodnie w cenie 222zł);
- obóz bluntowy w Wilkasach (2 tygodnie w cenie 333zł);
- w dodatkowym terminie (22.08-31.08-ostatni turnus) oferujemy obóz odwykowy w Krynicy Górskiej (9 dni w cenie 120zł);

Liczba uczestników:  
dzieci 10 - 15 lat  
młodzież 15 - 18 lat

Na obozach dzieci poznają nowe ciekawe knajpy, puby i dyskoteki. Oferujemy dostęp do wszelkich rodzajów alkoholi i narkotyków. Zapewniamy stałą opiekę profesjonalnie przeszkolonych żuli z Dworca Centralnego w Warszawie.

### Oferujemy również wycieczki:

1. Obóz żulersko-rozrywkowy: całonocna wycieczka do Gdańska w programie: zwiedzanie wszystkich menelskich bram miasta, izb wytrzeźwień, oraz więzienia rejonowego w Trójmieście;
  2. Obóz bluntowy: oferujemy wycieczkę do Giżycka, całodobowy melanz, zwiedzanie okolic dworca;
- Obóz odwykowy nie obejmuje żadnych wycieczek, cała impreza odbywa się w jednym ośrodku;

Na obozach gwarantujemy specjalnie wykwalifikowanych wykładowców, którzy nauczą dzieci i młodzież najefektowniejszych technik rzycania oraz leczenia kaca.

### Terminy turnusów:

24.06 - 08.07  
09.07 - 23.07  
24.07 - 07.08  
08.08 - 22.08  
23.08 - 31.08

Informacje codziennie w biurze ośrodka  
ul. Bełta 2 lok. 13  
w godzinach 21 - 24  
tel./fax 666 55 44 lub 666 44 55

Iwa Bondarczuk (ob. Bondarczuk-Olszewska) i Klara Ostaniec  
Pijackie wakacje (2001)

zwanej szczotką krystaliczną, która, jak powszechnie wiadomo, jest skupieniem kryształów narosłych na ścianach szczeliny skalnej.

7) **Cetnar** – Jednostka masy; zależnie od miejsca i epoki, od czterdziestki do stu kilogramów.

1998

**Włodzimierz Natorf**

(na motywach utworu „Gdy krowy zastrajkują i masła będzie brak...”  
nieznanego autora)



Marta Czarnocka-Cieciura  
Sowa (11.07.2009)

## Sen o popielicach

Nienagannie skrojony frak, krótko przystrzyżona broda, okulary – bez trudu rozpoznałeś tego jegomościa, Przyjacielu, gdy już porzucił stragan ulicznego księgarza; ileż to razy już mawiał, że czuje się w obowiązku ratować książki z rąk takich oprawców. Tak, Przyjacielu, to właśnie ja. Przeciskając się między straganami, w tłumie przechodniów zmierzających w różne strony, myślałem właśnie, jaką by tu drogą wrócić do swojego mieszkania – metro, jak pamiętasz, w owych dniach nie kursowało – gdy złapałeś mnie za ramię, i wyciągnąłeś z tej ludzkiej rzeki wprost w tropikalną dżunglę sklepu zoologicznego. Musiałem być jeszcze oszołomiony, gdy, patrząc w witrzynę i na ludzi płynących poza nią, zgodziłem się przechować dla Ciebie te dwie popielice. Rozumiem, że nawet w pośpiechu w jakim byłeś, uległeś czarowi tych stworzonek o czarnych, podkrążonych oczach, jednak gdy znalazłem się już w Śródmieściu, a z lichej klateczki, którą trzymałem w rękach zostały tylko wióry, moje uczucia były już trochę inne. Przed moją kamienicą przebiegli uczniowie niedalekiej Hoffmanowej, szkoły którą, jak wiesz, po dziś dzień darzę sentymentem, jednak nie odpowiedzieli na moje pozdrowienie, czy to nie zauważając, czy to nie chcąc zauważyć mężczyzny we fraku, który upycha coś (gryzonie) usilnie po kieszeniach.

Brama naszej kamienicy, o której zawsze powtarzam, że lepiej pasowałyby do średniowiecznego zamku... Tuż za bramą spotkałem Zuzannę. Wytworna, piękna, jej zielone oczy tchnęły chłodem. „A więc wychodzisz?”, zapytałem. „Wychodzę”, odparła. Poszliśmy dalej w przeciwne strony. Popielice



Marta Czarnocka-Cieciura  
Ketupa (20.04.2013)

zaczęły wymykać mi się z rąk. Kiedy wszedłem na schody, jakby nowy duch w nie wstąpił – przegryzły mi kieszeń, jedna, choć schody są jasne i szerokie, przepadła jak kamień w wodę (nie martw się), zaś druga, po krótkiej pogoni, usadowiła mi się na ramieniu, i za nic nie dawała z niego przegnać. I, wyobraź sobie, w całym tym zamęcie zupełnie zapomniałem, pod jakim numerem mieszkam – 111, czy może 117. Na domiar złego, przed szóstym piętrem, nie wiedzieć skąd, na schodach znalazły się krzesła, i im wyżej, tym było ich więcej, aż musiałem przebijając się przez napierającą falę krzesel – dopiero, gdy, poirytowany, przewróciłem jedno z nich, spostrzegłem, że znajduję się już na korytarzu szóstego piętra, a fala krzesel grzecznie rozplywa się między stołami, przy których siedzą dystyngowani goście, teraz patrząc z niemym oburzeniem na moje nieobyczajne wejście. Jak niepyszny usadowiłem się przy jednym ze stołów, cicho przeprasząc i wyrównując połę fraka, i starając się nie zwracać większej uwagi na futurystyczne stworzenie siedzące na moim prawym ramieniu. Po chwili powrócił znajomy szmer rozmów, łagodne brzmienie muzyki z niewidocznego gramofonu, zdołałem zebrać myśli, a zaginiona popielica wbiegła mi po nogawce. Wstałem, przeprosiwszy zebranych, i poszedłem do drzwi z numerem sto siedemnastym... gdzie, Bogu ducha winna, nieznajoma rodzina właśnie kończyła kolację. Popielice szalały.

12.08.2011

Piotr Witek

## Dziewczyna w czapce

Dziewczyna w szarej wełnianej czapce wolno sunęła chodnikiem. Co chwilę omijali ją jacyś ludzie, rozpędzeni pod indukcyjnym wpływem porozwieszanych już od kilku dni lampek, bombek i błyskotek. Chłodna wieczorna ulica pulsowała nakładającymi się rytмами ich stóp, myślami krążącymi uparcie wokół kolejnych miejsc i późniejszych chwil, niezdażeń i niedoróbek.

Rozpędzający się grudzień w tych okolicach świata zawsze powodował tupoty, chłód i zamęt. Poprzedniego wieczora uprzejmie pokrył je miękko łagodzącą warstwą bieli, uspokajającej rozbiegane umysły, choć również pobudzającej wypływ nieuprzejmych słów z ust tych, którzy akurat swymi pojazdami suną bokiem, podczas gdy ich życiowe strategie głoszą prymat jazdy zawsze w przód.

Zatrzymała się, i poczyniła kilka tanecznych kroków w bok. Nie mogła już rozkoszować się niepewnością poślizgu, bo cieplejsze przedpołudnie wyostrzyło chodniki i podeszwy, usuwając z nich warstwę niedeterminizmu.

Poprawiła krótki płaszczyk, słabo chroniący przed nerwowymi podrygami obowiązującej pory, aury i geografii.

Otrząsnęła się, gdy przypadkiem przepląnął przez nią stru-

mień żółtawej złości pana w długim płaszczu, kierującego swe kroki w stronę taksówki, a słowa – do trzymanego w ręku telefonu, rozgrzanego pilnością spraw.

Dwa przegubowe autobusy przyhamowały niepewnie, zbite nieco z pantafelku, nieodpowiedzialnie naruszonego przez zgromadzonych.

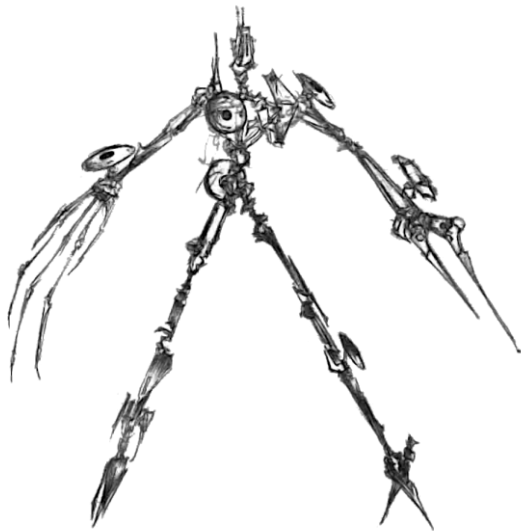
Rozpięta płaszcz, zdjęła czapkę, i kucnęła, by rozsznurować buty. By je całkiem zsunąć, przysiadła na burcie łódki, którą rybacy wyciągnęli już na brzeg po porannym połowie. Czuć było dalej intensywny, ale świeży i przyjemny, zapach ryb. Z radością postawiła stopy na gorącym piasku, i zanurzyła je w nim, dając drobnym ziarenkom przepływać przez każdą szparkę między palcami. Dbaly o to, by czuła każde z nich, jego drogę ze spodu, pomiędzy, na sam wierzch, a potem, po zjeżdżalni palców, z powrotem na, wywiane przedpołudniowym wiatrem, górki i dołki plaży.

Nie dała im długo tęsknić, po chwili mogły lekkim pocieraniem pieścić jej brzuch, gdy, zupełnie uwolniona, ułożyła się obok łódki, patrząc na horyzont i rozkołysane fale.

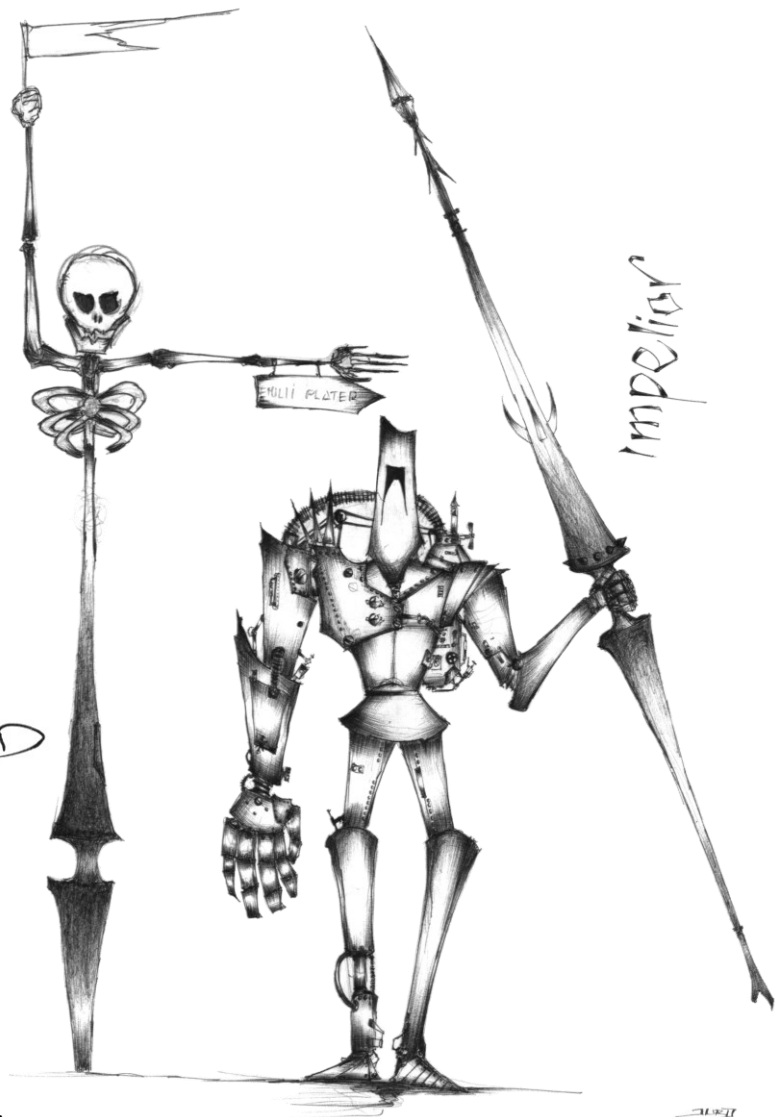
Tarabuk, 9 grudnia 2013

Łukasz 'Ryba' Degórski

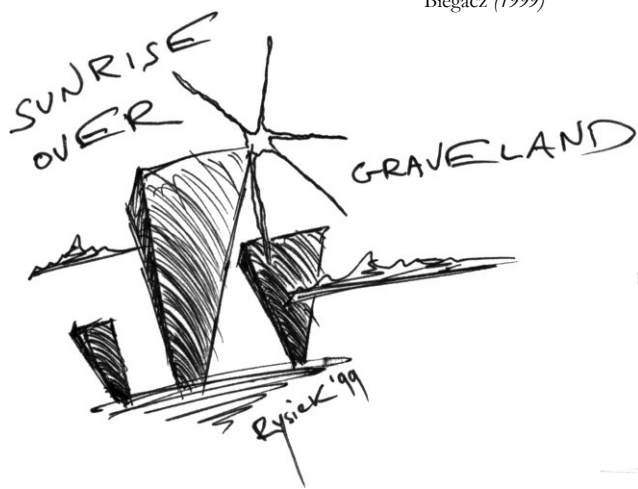




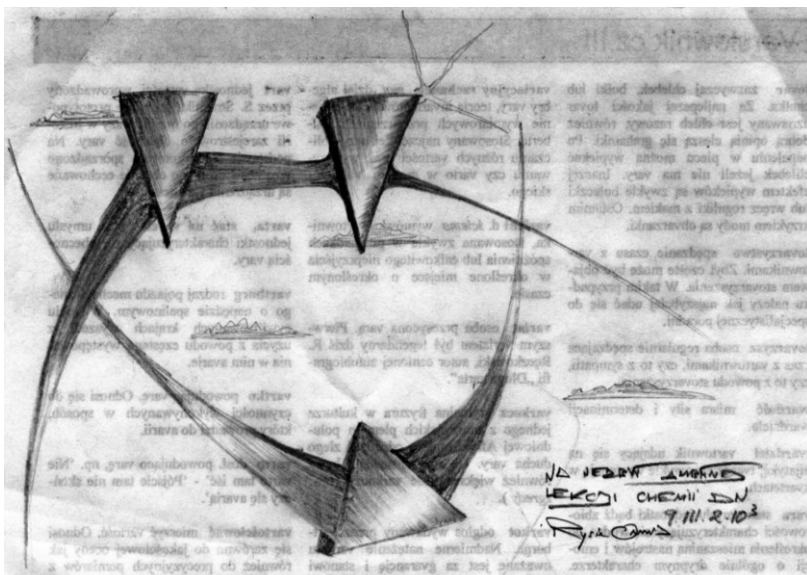
Adam 'Jurij' Gąsiewicz  
Biegacz (1999)



Adam 'Jurij' Gąsiewicz  
Impelior (1999)

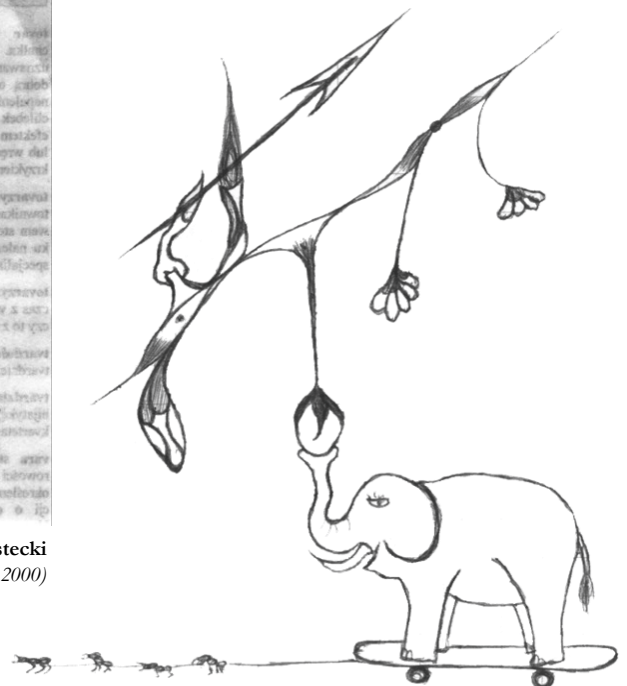


'Ryszard' Pavel Kostecki  
Sunrise over graveland (1999)



'Ryszard' Pavel Kostecki  
Na niezbyt ambitnej lekcji chemii (9.III.2000)

[Rysunek powyższy nie jest „nieoczyszczony”, ale został wykonany na odwrócenie prastarego pre-printu Anytena Mleka № 4 (str. 16).  
To nie brud, to świadectwo.  
– przyp. KG.]



Konrad 'Hcrog' Grochowski  
Słonik (2003)





Wędrowka trwała już wiele dni. Wiele upalnych, długich dni, i zimnych bezsennych nocy. Nie pamiętał już właściwie, kiedy wyruszyli, ani w jakiej liczbie. Tylu towarzyszy ich opuściło.

Słońce osiągnęło szczyt nieba, kamienie zdawały się spływać i stapiać z piaskiem na dnie wydmy. Karawana przystanąła, by przeczekać najgorszy czas dnia. Nie mogli czekać jednak zbyt długo. Każdy dzień i każda godzina miały znaczenie dla powodzenia wyprawy, mimo tego, że jej czas mierzony był tygodniami i miesiącami.

Wspiął się na szczyt wydmy, licząc, że zobaczy cel wyprawy, ale w dzień było to dość trudne. Wydawało się, że stoją na środku pustki, i podróżując znikąd donikąd. Spojrzał prosto przed siebie, nawet przy porażającym blasku słońca horyzont wydawał się dziwnie jaśniejszy. I, raz na kilka minut, blask rozjarzał się w pojedynczym impulsie.

Nim wyruszyli dalej, musieli pochować kolejnego z podróżników. Był zmęczony i nie spojrzął gdzie siada. Ten jad działał szybko i to była dobra śmierć. Ci bardziej pechowi męczyli się kilka dni. Raz na tydzień musiano kogoś zostawić. Czasem nieszczęśnicy jeszcze oddychali, gdy karawana opuszczała beznadziejnie chorych. Czy to od zwierząt, czy też od słońca, czy od zimna, ze starości, ze zmęczenia – ludzie odchodzili regularnie i powoli.

Karawana ruszyła. Z tą samą determinacją jak pierwszego dnia, każdy zajął swoje miejsce w pochodzie, i szedł dalej. Ostatnie pozostałe zwierzęta niosły resztki prowiantu. Wiedzieli, że w tym tygodniu skończy im się woda. Ale nawet gdyby mieli dość zapasów, by wrócić, to nikt nie chciał. Byli ostatnią szansą swojego ludu, i nie mieli wątpliwości, że muszą iść. Nadziei dodawał coraz jaśniejszy horyzont w nocy.

Gdy wyruszyli, byli niewątpliwie najdzielniejszą grupą podróżników, jaką kiedykolwiek widział świat. Kilku przewodników, mało żołnierzy, ale wielu generałów, często na emeryturze. Zaś większość uczestników stanowili, ogólnie rozumiani, myśliciele. Praktycznie wszyscy, jakich się dało znaleźć w całym kraju. Z każdej dziedziny, jaka tylko mogła być użyteczna do czegokolwiek. Mieli całą drogę, by wybrać przedstawicieli i uzgodnić Myśl. Ich cel było widać przez najlepsze teleskopy ze szczytu gór oddzielających kraj od pustyni. Wydawało się, że musi im się udać, że to nie jest aż tak daleko. Ostatecznie to pustynia wybrała przedstawicieli każdej z dziedzin. Niektóre uznała nawet za niepotrzebne, bo nikogo z nich już nie było.

Wszystkie dni schodziły im na nieustannej walce o przeżycie, nie mieli zatem zbyt wiele czasu, by cokolwiek ustalać. Nawet gdy nie zmagali się z burzą, to sam żar słońca odbierał im chęć rozmowy. W nocy, jeśli nie próbowali iść dalej, to, skuleni na mrozie, starali się zaznać kilku godzin snu. Kiedy zostało ich niewielu, to uznali, że powinni, pojedynczo i w samotności, oddać się medytacjom nad tym, co każdy chciałby pomyśleć, gdy dotrą do Celu.

Wybuch wojny był zaskoczeniem. Zresztą, nawet gdyby ktoś

posłuchał kraczących proroków, to nic by to nie dało. Obydwaj sąsiedzi postanowili razem zaatakować. Pustynia, ostatni sąsiad, nie mogła liczyć się jako sojusznik. Gdy zdano sobie sprawę z militarnej przewagi przeciwnika, zaplanowano Wyprawę.

Legenda głosiła, że wielki gmach na środku pustyni jest dawną siedzibą bogów, i każdy, kto w nim jest, może myśleć sterować światem. Większość filozofów odrzucała boskie pochodzenie tworu, ale nie można było zaprzeczyć, że jest, że świeci. Nieustannie, odkąd ludzkość pamięta. No i te historie o tych, którzy tam dotarli, i stali się jednym z bogami, lub zmienili świat. Niewielu chciało przyznać, że najprawdopodobniej po prostu zginęli oni na pustyni. Nie wtedy, gdy legenda była jedyną nadzieją.

Wiedzieli, że użycie takiego daru jako narzędzia do zdobycia przewagi się nie opłaci. Część zdawała sobie sprawę, że każda nierównowaga jest tylko chwilowa, a inni uznawali za niemoralne takie wykorzystanie daru bogów. Dlatego, jeszcze nim wyruszyli, uzgodnili jedną rzecz: aby uratować swój kraj i swoich ludzi, muszą przebudować cały świat. Zaplanować go tak, by panowała równowaga, której utrzymanie jest najbardziej opłacalne dla wszystkich ze stron. Wierzyli, że to musi się udać. I z tą wiarą wyruszyli.

Tej nocy, poza blaskiem, dostrzegli zarys budowli. Część towarzyszy wyprawy nawet się uśmiechnęła.

Noce stawały się coraz mniej przejmująco zimne.

Aż w końcu stały się ciepłe. Podobnie w ciągu dnia, coraz słabiej odczuwali żar słońca,



a coraz silniej ciepło płynące od horyzontu. Ale to ciepło nie parzyło. Grzało jakby od środka, choć wiedzieli z jakiego kierunku pochodzi. I chroniło przed temperaturą zewnętrzną. Nabrali pewności, że odniosą sukces.

Nawet z bliska blask nie raził. Był podobny do tego dziwnego ciepła. Dotarli do celu przy zachodzącym słońcu, ale nie zauważyli zmroku. Bijąca z wnętrza jasność oświetlała najpiękniejszą budowlę, jaką kiedykolwiek widzieli.

Trochę go zdziwiło, że całe to piękno dotarło do niego dopiero, kiedy był naprawdę blisko. Kiedy mógł już się przyjrzeć budowli na szczycie schodów. Zapierała dech. Im wszystkim.

Nikt nawet nie przystanął. Tym samym spokojnym krokiem, jak i pozwolił im przebyć pustynię, wspinali się po stopniach. Nie czuli już niecierpliwości. Wiedzieli, że dotarli. Nie mogli też oderwać wzroku od wspaniałości, ale i prostoty, budowli.

Na chwilę opuścił głowę i rozejrzał się po towarzyszach. Chciał się upewnić, że pamiętają, po co tu przyszli. Zobaczył, że wszyscy wpatrzeni są w górę, ale co jakiś czas ktoś opuszcza głowę i szuka kontaktu z wzrokowego z innymi. Gdy dwie pary oczu się spotykają, następuje krótkie skinienie głowy,

Adam 'Jurij' Gąsiewicz  
Zamek (1999)

spojrzenia wracają w górę, a ich właściciele idą dalej, nie odwracając się już. W końcu i jego oczy trafiły na czyjeś. Nie pamiętał nawet imienia tego człowieka, ale zrozumiał od razu, że wszyscy pamiętają. A przynajmniej nas dwóch. Cel zostanie osiągnięty. Musi być.

Skończyły się schody. Przystanęli. To nie był strach. Chcieli wejść tam równocześnie. Wypełniało ich ciepło, a wzrok błędził po rozświetlonym wnętrzu Serca Pustyni.

Weszli. Wszyscy razem, ale każdy ruszył osobno. Nie wiedzieli już dokąd mają iść, ani co ich czeka. Szli dalej prosto, bo

był to jedyny kierunek, jaki jeszcze pamiętali. Był przekonany, że już za chwilę, za kilka kroków, rozwiążą problemy swojej krainy i świata.

Aż stało się jeszcze jaśniej i cieplej.

Serce zabiło.

I nie było już żadnych problemów.

*grudzień 2008 – styczeń 2009*

**Konrad 'Hcorg' Grochowski**

## Genesis

Na początku była pustka. Doskonała, odwieczna. Lub raczej pozbawiona czasu i przestrzeni. Później pojawił się głos. Nie, to nie było słowo, raczej bardzo daleki, pierwszy pomruk nadchodzącej burzy. Trwał, tworząc czas, i wypełniając eksplodującą we wszystkie strony przestrzeń. A potem pojawiło się zdziwienie. Jak wiatr, z początku lekki, ledwo muskający martwe listki osiki. Potem wzbierający na sile, przechodzący w wichurę nienasyconego zdumienia.

I nagle pierwszy przeblysł świadomości, jak piorun rozświetlający czarną noc, i ukazujący na moment nowe, olśniewające przestrzenie. To krzyk. Mój krzyk. Ten pomruk, teraz już tak wyraźny, to dźwięk, który wydaje ja sama, nie wiedzieć czemu.

I padły pierwsze myśli, jak krople deszczu nawilżające spaloną letnim skwarem ziemię. Dlaczego krzyczę? Gdzie jestem? Co się właśnie stało? Czy to początek, czy ciąg dalszy? Deszcz gęstniał, i wespół z wiatrem ciął ziemię ostrymi strugami.

Po co krzyczę? To głupie. Powinam przestać. I stał się cud. Świat usłuchał swego, świadomego już, stwórcy, i odtąd ciszę przerywał już tylko miarowy deszcz myśli. Świat był mi posłuszny, mogłam kształtować go jak garncarz glinę. Owładnęło mną wspaniałe uczucie, w duszy wzbierał, jak ciepła woda, zapal twórczy.

A więc niech stanie się światłość! I stała się światłość. Olśniewająca, ciepła światłość letniego dnia, cudowna głębia zieleni drzew, białe od upału ściany domów, czerń nagrzanego słońcem asfaltu, nad którym unosiło się drgające, rozgrzane powietrze. Poda mną czułam twardą i kanciastą fakturę krzywych i połamanych płyt chodnikowych. Twarz chłodził mi silny, ale przyjemnie orzeźwiający wiatr. Nad moją głową,



autor nieznany (materiał z archiwum Anytena Mleka)  
tytuł nieznany (2004)

zasłaniając mi błękit nieba i lekkość puszystych obłoków, gęstniał tłum pochylonych głów.

– Ocknęła się – ktoś powiedział.

– To dobrze, już słychać nadjeżdżającą karetkę – dodał inny, dalszy głos.

Nade mną zaskrzypiała framuga okna. Jakiś mężczyzna zarwał głowę wysoko do góry, i zaczął wygrażać pięścią starszce, która pojawiła się w oknie dokładnie nad moją głową.

– Co pani sobie myśli, mogła ją pani zabić! Co za głupota stawiać doniczki w otwartym oknie, kiedy tak wieje! Tym powinna się zająć policja!

Dalsze słowa zagłuszył trzask zamykanej z rozpędem okiennicy, towarzyszący zniknięciu siwej głowy w górze.

\* \* \*

Nie wiedzieli. Nie mogli wiedzieć, że przed chwilą stworzyłam świat.

*2007*

**Marta Czarnocka-Cieciura**

## O przemykaniu drzwi

Chwila, kiedy ostatni goście opuszczają mieszkanie, jest chwilą szczególną. Zostajesz wtedy sam. Przez chwilę porbrzmiewa w ustach ten słodki posmak ostatniego uśmiechu, gestu, spojrzenia. Jeszcze jesteś otulony zwiewną pajęczynką porozumienia, wspólnej obecności. Powoli przechodzisz do kuchni, omiatasz wzrokiem pogorzelisko talerzy i pustych butelek. Uśmiech wyrozumiałości w kąciку ust, drobna radość, że to miejsce przed chwilą było tak żywe, pełne niedopowiedzianych historii, tylu pytań i przeżyć, które pozostały rozkoszną tajemnicą. Obracasz się więc za siebie, krok, dwa, trzy, przechodzisz do pokoju. I nagle przesywa cię pierwsza iskra samotności. Ciepłe światło, stonowane kolory, może muzyka w tle. I tylko ślad po ludziach, zniknęli jak wytarty gumką szkic, jak klisza wyciągnięta z aparatu na słońce, nic, null, zero. Ciało odzywa się słabością, dziwnym mrowieniem, zawieszona nad znikającym przeżyciem bliskości. Nitki pajęcze rozerwane, pogubione, wszystko znika w zatrzważającym tempie. Zostaje świat przedmiotów, zimny, obcy. Poddający się działaniom, z których każde obce, zbyteczne, wymuszone. Krzesło, kanapa, biurko, światło. Trzeba posprzątać jutro. Trzeba załatwić sprawy. Trzeba kupić coś do jedzenia. Ciężko, tak strasznie ciężko i pusto.

*11 marca 2012*

**'Ryszard' Pavel Kostecki**

### ...Mistrza Natorfa z klasą Fu

A co to za kwiat? Konkretny czy fantazyjny? – „Fantazyjny.” – To dobrze, przestraszyłem się, że nie mam zdolności botanicznych, ale i tak nie mam.

A gdybyśmy teraz... uwaga, patrzeć!

A jak nie trafi na dno, to co? Bul bul, tonę... no, ja nie wiem, jak głęboki jest ocean, no co?

A tylko mi miauknij, Madziu, że miałaś za mało czasu! To ci odszczekam!

A wiecie, jaką ja bym mógł narysować parabolę?!

Taką *ziuuuu*, taką cieniutką... *ziuuuu*... czują?

Asymptotycznie dobiło do zera.

Aż zęby mi więdna...

Będziecie musieli zdecydować w małżeństwie, czy lepiej wyłączyć mecz twojego męża, czy twoje ulubione żelazko, tzn. twój mecz i żelazko twego męża. Tak... zawsze byłem nieodłącznym synem swego ojca-dyplomaty.

Być może w jakichś zupełnie zagranicznych drganiach amplituda ma wpływ na częstotliwość.

Byłem pijany, wam coś zasoliłem.

Chcę iść, mam dosyć, odpuście mi, chcę pooglądać «Tylko Muzykę».

Co jest efektywniejsze? Strzelić do Ani, czy wybuchnąć Anię? Czują państwo zalety fałowego obdarzania energią?

Co się stało bohaterowi? – „Jest chory.” – Nie, to było pytanie retoryczne.

Codziennie przechodzimy obok drutów o długości zero, toniemy w drutach o długości zero – jeden tu leży, na biurku! Dodatkowo są one ze złota.

Córeczko, ja bym wam wszystkim maksa wstawił!

A na końcu bym nalał sobie tu wódki, że jestem takim dobrym nauczycielem.

Cząsteczki się sprosiły, by się sproszyć, nie rozproszyć.

Człowiek jest machiną chemiczną.

Czujecie bogactwo dzielników 72?

Czy wy nie braliście sobie recepturek, i nie robiliście z nich strun? Takie bing, bing, bing... na lekcji?

Nie? A nieee! Wy byliście grzeczni...

„Czy na sprawdzianie naprawdę można korzystać z notatek?” WN: Julcia, jeśli jeszcze raz spytasz, czy można korzystać z notatek, zrobię tak, że nie będzie można korzystać z notatek.

Czym różni się człowiek martwy od kawałka wołowiny?

Dla Keplera to ciężka robota, to się nie układa na linii prostej. No way!

Dostaniecie lekkiej zadyszki matematycznej.

Duża część świata jest proporcjonalna, tylko pytanie: która?

Dziewczyny konsekwentnie wychodzą poza schemat, nie poddają się okolicznościom. Kochamy je nie tylko za to.

Fizycy lubią mówić: mój foton porusza się z prędkością 0,9.

Fizycy lubią udawać, że wszystko jest w porządku.

Fizyka jest ubogą krewną matematyki.

Galileusz mówi: „Nic nie było, panie majster, żadnego tygrysa”.



...czyli *dancing macabrescu* w trzech scenach i z życiowym finałem

„I pełzliśmy jak psy – z ogonami pod siebie, zadziwione swe mordy zwracając ku niebu: czy to odwet wylewa się na nas z wysoka? czy to świata jest koniec? – a w mózgach posoka”

– Vladimir S. Vysockii, 1977,

«Конец “Охоты на волков”, или Охота с вертолётов»

(tł. RPK)

### POSTACIE:

I GRABARZ – ponadprogramowo uduchowiony, w wieku zużyтым nadmierną konsumpcją wina marki wino, ale zdradza przeblęski ogromnego żalu po utraconym człowieczeństwie (widać coś pamięta).

II GRABARZ – prymitywny kopacz rowów, w wieku zdrowego byka.

MAJSTER BIEDA – w wieku > 50 lat, górski archetyp, wcielenie elementarnego toposu bukowin.

### SKŁAD:

Koncentrat graphomaniyaux częstokhovianesque 90%, aromaty identyczne z syntetycznymi, bezsensan sądu, stabilizator konwencji, guma guar. Ewentualny osad na dnie może być spowodowany śladowymi dodatkami uczuć.

### Uwaga ogólna:

*Akt I (a zarazem jedyny) składa się z trzech relatywnie krótkich scen. Przejścia pomiędzy poszczególnymi scenami powinny być zrealizowane poprzez rozsuniecie się tła sceny poprzedniej i ukazania w ten sposób nowej struktury kompozycyjnej. Ostatnia scena nie powinna już mieć tego typu statycznego tła co trzy poprzednie sceny – jej tło jest wyraźnie otwartą i pustą przestrzenią likwidacji, co się wyjaśni w trakcie.*

### AKT I, SCENA I

*Jakiś bidny, zapomniany smętarz. Dwaj obdarci ukraińscy grabarze wykopują szczątki Witkacego z grobu, zaś przez radio odbywa się tryumfalna relacja z tzw. “pomarańczowej rewolucji”. (Ów grób-rów o ciemnopurpurowych brzegach przecina prawą połowę sceny na skos, stanowiąc we wszystkich scenach stały, aktywujący się co jakiś czas, element kompozycji przestrzennej – czerń i bardzo nasycona tonalna ciemna purpura są w ten sposób pewnym granicznym, głębokim akcentem, niezależnie od struktury kompozycji pozostałej przestrzeni.) Wszystkie postacie mówią odrealnionym rymem częstochowskim, nie deklamując go jednak – co byłoby farsą – lecz poprzez właściwe akcentowanie oraz zmiany tempa i melodii wydobywając oniryczną konstelację słów, gwiazd żyjących potoków...*

### GRABARZ I

...powiedźże zatem: czyż nie mam racji? –

w poszukiwaniach kwantowej grawitacji skrzydła naszych serc pozostają opuszczone:

pijąc kolę z puszek czekamy na koniec.

Zaś na horyzoncie, w mgieł potwornym tchnieniu,

tłą się wieści pożarów o świata zakończeniu...

*(wykopując czaszkę, i podnosząc ją, by się jej przyjrzeć twarzą w twarz)*

Miliony ludzi zarzniętych w imię wielkich słów dawno winny rozerwać zasłonę naszych snów...



Gorący, a przeciwieństwo? Klasa: „zimny!”. WN:  
 No, brawooo!  
 Gość, który wystawia sobie latawiec na desce i jedzie, sobie paszoł.  
 Gratuluję schizofrenii.  
 I tak podałem wzór na piękne oczy.  
 Ja lubię wam objaśniać rzeczy, których nie rozumiem.  
 Ja mogę poprosić stół – te, stół, przesunąć się.  
 Ja nie wiem, czy te dwa nagie miecze wysłałyby tyle energii, żeby przeżyły 400 – ile? – 600 lat świetlnych.  
 Ja siedzę w traktorku, i, co prawda, słyszę „brum, brum...”  
 Ja tego nie wiem, ale sporo wiedzą o tym wuefmeni.  
 Ja, jak byłem mały, młody, uczyłem się rozwinięcia  $\pi$  na pamięć. Człowiek głupi.  
 Jak ja widzę obce ts, to się czuję jak w obcej bajce, ja nie lubię obcych bajek! Zero punktów!  
 Jak ktoś jest ciekawy, co jest pod okiem, to może sobie wyjąć... Nie róbcie tego, do cholery!  
 Jak ławka się rozciągnie? Daj mi spokój, ja nie mam tu tablic rozciągliwości materiału drewnianego, ławkowego, sklejk...



Szymon Hoser  
 p. prof. Natorf (~1998)

Jak słyszę parabola, to nie myślę „środek stylistyczny”, a „ta krzywa”.  
 Jak widzicie, ludzie w XVII wieku odrobili pracę domową z energii elektrycznej bardzo szybko. Trwało to jakieś 50 lat.  
 Jakby dziesięciolatka powiedziała: „kręć z większą częstotliwością”, to by ją z podwórka wywalili!  
 Jest w tym gatunku – mam na myśli homo sapiens... Jestem za stary, żeby nosić dwie baterie w kieszeni.  
 Jesteśmy po złej stronie Ziemi, to się, u licha, w dzień dzieje!  
 Jeśli czują państwo, co się działo w pierwotnych społecznościach... to gość, który nie chodził na polowanie, niekoniecznie dostawał papu.  
 Jeżeli ktoś zrozumie coś ze szczególnej teorii względności za pierwszym razem, to wow. Niech idzie na wytrzeźwienie lub na detoks.  
 Kaczka zaczyna merdać nogami.  
 Kardynał ten został papieżem, co często się zdarza kardynałom..  
 Każde wasze punkty to osiągnięcie naukowe socjalizmu narodowego.  
 Każdy, kto się do mnie odzywa, chce mi zrobić kaszę z mózgu.

To jednak próżne majaki.  
 Słuchajcie, polskie pany:  
*(krótkie mgnienie ciszy; nagle przemawia odmienionym – proroczym natchnionym – głosem)*  
 N a d c h o d z i A p o k a l i p s a ,  
 d u c h j e s t z a b i e r a n y !

GRABARZ II  
*(waląc go po łbie)*  
 Zamknij swą jadaczkę, ukraiński chamie!  
 Co ty wiesz o życiu? – Ciągłe tylko chlanie...

RADIO  
*(pełny patos i orgia)*  
 Wreszcie wam zstąpiła juszczenka swobody!  
 Wszyscy mieć będziecie nowe samochody!

GRABARZ II  
 Tryumf demokracji i wolności słowa! –  
 – gołe baby wszędzie – to ci się spodoba!

RADIO  
*(j.w.)*  
 Ty, maszynko, pracuj przez dzień cały,  
 aby dużo kupować, sycąc kapitały!

GRABARZ II  
*(przeżywa metafizyczne olśnienie i natchniony prorokuje)*  
 Gdy gęb oniemienie otworzy się szeroko,  
 w lubieżnym uśmiechu zbieleje ci oko:  
 oto Raj na Ziemię zstąpi symfonicznie,  
 Nowy Świat Wspaniały załśni ekstatycznie,  
 i nabrzmiałe girlandy pożądań rozplomieni O N:  
*(ekstatycznie, demonicznie)*  
 D a m c i w s z y s t k o ,  
 t y l k o p a d n i j  
 i z ł ó ż m i p o k ł o n !

GRABARZ I  
*(pada na kolana)*  
 pada strzał  
 pada do grobu)

GRABARZ II  
*(stoi, celując jeszcze w głowę GRABARZA I od tyłu; po chwili odzywa się rzeczowo, zdawkowo, bez emocji)*  
 Bywa.

GRABARZ I  
*(dobiega jęk konającego z grobu)*  
 Jednostki wybitne...

GRABARZ II  
*(zdawkowo)*  
 Wybite.

*Akordeoniczna muzyka, od pewnego czasu dochodząca zza sceny, nabiera pełnego napięcia. Trup GRABARZA I wychodzi z grobu i rozpoczyna się psychodeliryczny pseudochocholi taniec skrzypiącego zmechanizowanego GRABARZA II z trupem GRABARZA I, w akompaniamencie jeszcze bardziej piekielnego akordeonu, targającego nienaoliwione skrzypiące zawiasy duszy niczym agonalne rżenie zardzewiałych maszyn, wśród ochryplego kanonu wielorytmicznej atonalności i alikwot – i to wszystko z perwersyjnym i wyrazistym apokaliptycznym motywem (ot tak, dla niepoznaki); pod koniec na scenę powinny wysnuć się słonie Daliego, płonące żyrafy, i inne metafory*

Kiedy jest w punkcie f, to wtedy mamy egzorcyzm.

Bez zestawu naszego egzorcyzmu nie damy rady. Klasówka z fizyki różni się trochę od tekstu internetowego.

Klasa: „Koń trojański!” WN: Co?! Klasa: „Koń trojański, wirus!” WN: Spieprzaj, dziadu!

Kosze w starożytności były, i popychano je masowo. Księżyców Jowisza jest dużo, tego śmiecia jest od metra w przestrzeni.

Ludzie, nie mamy wahadła, ale mamy na przykład wyobraźnię.

Ludzie, ja tu nie piszę bajabongo, ale tu jest istne bajabongo.

Ludzie, no ja nie wiem, co robić. Czy warto? Może jednak nie warto. Ale warto.

Ludzie, wy jedzcie. Trzeba jeść, póki jesteście młodzi. Nie da się żyć tylko na miłości i czystej wodzie. Pisanie klasówki to energochłonna sprawa.

Mam nadzieję, że za rok będziecie pracowali jeszcze lepiej... Ha ha ha, to było wyzwanie!

Markietanki – panie wędrujące za wojskiem, świadczące usługi mężczyznom, od prania do jedzenia, po inne... usługi. Zapewniały... byt.

Miał zakusy, by wysłać Napoleona w niebo, był bonapartystą.

Moje dziecko chodziło po tych samych bagnach co ja. Moja żona cała drżała. I tak chodźcie po tych bagnach, i to był komplement.

Może miał trochę wyczerpaną baterię... Ale to był ten sam traktorek, do cholery!

Może mniej, ale też trochę bardzo.

Mój mały nauczycielski umysł nie podpowiedział mi sensownej odpowiedzi.

Mózg rybki jest nie od macochy.

Musimy się skupić i zadać pytania tym punktom!

Myślący kierowca powinien spytać: względem czego? – Klasa: „Względem szosy.” – WN: A, no proszę. Względem szosy.

Na początku 2. klasy: Myślę, że dużo się nie zmieniło, i że się nazywacie, jak się nazywacie.

Narzekałbym, jakby wyszły niepewności jak niutony, setka niutonów, całe niutony!

Nie jestem jakimś alfonsem... eee... alfa i omega.

Nie ma takiej... tzn. istnieje, ale dla was, ekhm... byłaby zestawem magii.

Nie mam talentu do nazwisk, tej zdolności mi Bozia nie dowiozła.

Nie no, ludzie! Tacy jesteście, cholera jasna, mądrzy! Nie umiemy sobie wyobrazić nawet... nie no, umiemy, ja przynajmniej umiem!

Nie wiecie, ile gęsi postradało pióra, żeby on to napisał. To, że facet nie miał komputerów, to wiecie no...

Nie wymagam, żeby każdy nosił w damskiej torebce kalkulator czterodziałaniowy.

Nieprzygotowanie to rytuał. Zostawcie to na święta Bożego Narodzenia – tam jest mnóstwo rytuałów. No ludzie, bądźmy normalni!

No co się śmiejecie? To jest kąś Krysi. – Krysia: „Ja to mam szczęście...”

No dobra, odpuśćmy sobie wojny.

No i przechodzimy do gwiazd i wszechświata, tam tego...

O ile ludzie... fizycy, przepraszam, fizycy!

Odwracam kartkę i oczekuję zakończenia. Jak go nie

*ciągającej się niezmiernie, drżącej zgnilkowatości... – w finale wszystko to zstępuje obłądnym dygotaniem-tańcem do grobu-rowu, co wieńczy zmierzchanie, aż do kompletnej czerni, tętniącej wszakże otchłanią ciemnej purpury... No właśnie.*

## AKT I, SCENA II

*Ciepły drewniany pokój, górski dom.*

### MAJSTER BIEDA

Światowych spraw zamęt... – ten wór złachmaniały odrzuciłem dawno w jakiś kąś zmurszały; Pośród gór oraz lasów, zbierając korzenie, piję nektar przyrody, słodkie zapomnienie. Oto więc dżin zwycięstwa: miody leśnych pszczoł, prosta rąk mych praca – chleb powszedni mój, gwiazdy wieczorami wśród bukowych gałęzi poznaję jak przyjaciół, w najgłębszej z nimi więzi. Jestem wolny i cichy.

Nie mam żadnej uprzedz.

*(Wybuch z nagłą grzmot, burza, deszcz, zima, noc (ostrzy biały reflektor na MAJSTRA) – straszliwa ulewa trwa aż do końca tej sceny.)*

### GRABARZ II

*(pojawia się na granicy światła i ciemności)*

Czekałeś na mnie poznając szumu wiatru odcienie – ze wszystkich stron świata nadchodzi zakończenie; Warkot helikopterów i pił spalinowych objawił ci kres marzeń ściętej głowy...

*(coś ledwie uchwytnego zmienia się w głosie GRABARZA II, a w tle zaczyna grać apokaliptyczny akordeon z oniryczno-demonicznymi zwolnieniami i przyspieszeniami tempa, ale nie błazeńsko)*

Niech ryczy z bólu ranny łoś, bo już wyróżniono knieje, ktoś wyciął je, nikt nie wie kto, podobno to złodzieje...

I nie wyrośnie młody las, nie wypnie się do góry, bo z góry spadł nań kwaśny deszcz, zagłada przyszła z chmury; (Gdy niegdyś wyprowadzał Pan lud z obław groźnych ryku, obłokiem wyjście znaczył nam – dziś zejście: w kwaśnym krzyku.) I oto dymy z ludzkich ciał się rozwiać nie zdążyły, za nasze winy karze nas – smog, ciągnąc do mogiły; I mgła zasnuwa oczy już, do łez tak niepokorne, Titanic w tańcu wzbija kurz, choć czas płacić komorne.

### MAJSTER BIEDA

Tak, widzę: oto koniec gór i roli mej społecznej, pochylić przyjdzie czoło mi w tej chwili ostatecznej; Ten lasów styl i mędrca czas przemija bezpowrotnie, gdyż zmroku fala doszła tu...

### GRABARZ II

*(przerywa, zdecydowanie i szybko, ale bez pośpiechu)*  
Chodźmy już.

### MAJSTER BIEDA

*(kurczy się w sobie, traci swój styl, jakość i niezależność, stając się zwyczajnym bezbronnym staruszkim; z oka spływa łza)*  
...w tym deszczu wszystko moknie...  
*(schodzi powoli po schodach do rowu, zanurzając się w zmrok)*

### GRABARZ II

*(pozostaje samotnie na scenie; w tle wyświetlane są wiadomości i reklamy z różnych stacji telewizyjnych z ich uwodzącą żarłoczną pustką)*

Dreszcz błysków kineskopu rozerwał nasze życie, którego nigdy więcej już nie doświadczycie.

ma, to się czuję jak turysta zostawiony w górach!  
Idę, i nogą w przepaść! Poszedł? Już? Nie, ja coś  
od was chcę...

Oj, macie kaszę... Wyprostujemy tę kaszę!  
Okręt jest projektowany, by być sterowanym, a nie  
„sam sobie jestem żeglarzem, okrętem...”. Nie, to  
inna bajka.

Olej wprowadzamy na chłama do wody.  
Oooo, czy tutaj są ludzie, żeby metr miał 120 cm?  
Organy to wyższy hardkor.  
Państwo mieli ciągi arytmetyczne? – „Nie.” – No  
tak, to państwo są surowi w tym temacie.

Państwo mogą myśleć, że jestem człowiekiem jado-  
witym, i moja ślina...

Państwo nie mają prostych narzędzi... Nie, nie mają,  
przepraszam.

Pełnoprawnie będziecie dobrymi rodzicami, nauczy-  
cielami, cholera wie co.

Pięćset milionów lat to krótkawo, krótkawo, dzieci...  
Planeta odkryta przy biurku, fajna rzecz.

Po pierwsze: nauczyciel może się mylić. Po drugie:  
nauczyciel może być pijany, choć nie powinien.

Podeszła do sprawdzianu całkiem nago.  
Podstawowym czynnikiem mutagennym jest tak  
zwane życie.

Podtusiały gentleman, ze 100 kg żywej wagi. No,  
jak ja. Choć ja to byłem podtusiały parę lat temu.  
Teraz jestem poddziadziusiały.

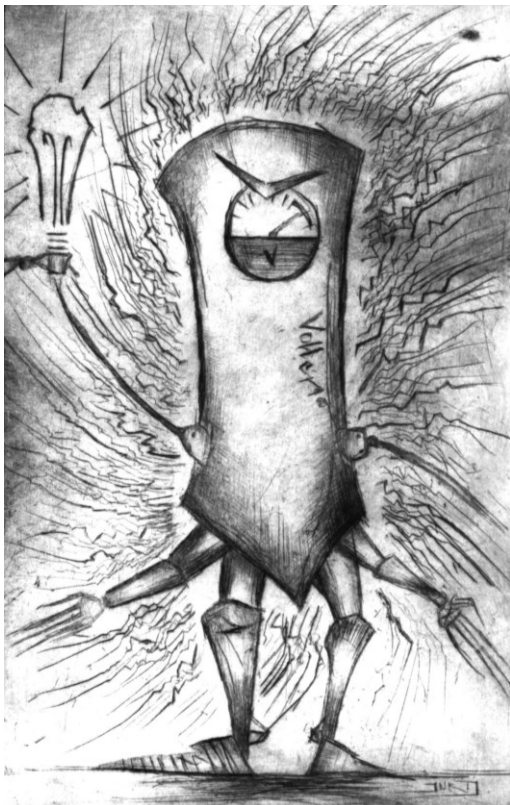
Popatrzyłem na twoją rękę i sprawdzam czy masz  
skórę... Masz.

Powędrowała tylko energia okrakiem na fali.  
Precz z Internetem!

Przekażesz to w testamencie swoim wnukom, pra-  
wnukom, i innym praszczurom.

Resztki owłosienia jeżą się na głowie.

Sejm może ustalić, że miejsce zerowe jest gdziekol-  
wiek.



Adam 'Jurij' Gąsiewicz  
Volten (1999)

Jak ptaki hodowlane koncentracyjnych obozów  
zżerać dziś musimy resztki swych nawozów,  
a rozpadnięte próchno kawałkami maszyn  
rani tylko we śnie, dzień już nic nie znaczą...  
i, uwiedzeni płaskością w rytmie hasła nowych,  
miazgę swą powielamy w mechanizmie płodowym.  
Łykamy braci naszych, kurczaki n-tej świeżości,  
z zachwytem piejąc nad wspaniałością wolności,  
w jakimś tańcu ochrypłym spalinami plastiku...

*(nagle urywa; spogląda przed siebie, prosto w widownię)*

Kiedy patrzę w twe oczy, nie widzę nic oprócz krzyku.  
*(milknie, po chwili mówi z bardzo dużym skupieniem)*

Nie kończy się ten straszny most, gdyż obraz powierzchniowy  
zabrał r e a l n o ś ć wszystkim nam. –

Pozostał tylko model.

*(płacze; po pewnym czasie wyciera łzy, i – odmieniony – jakimś za-  
mierającym głosem, z nieskończoności, mówi)*

ten wiersz  
ma ohydny rym  
tylko dlatego

że jest brzytwą  
bezwrotnie  
tonącego

*(GRABARZ II schodzi do rowu. Ulewa przechodzi oberwanie chmury  
– ale bez żadnych piorunów czy grzmotów! – natęża się potwornie do  
granic możliwości, zaś wszystkie tony zbiegają do zmroku.)*

### AKT I, SCENA III

*Rozjaśnienie. Z brzegu sceny znajduje się szafka w stylu przedwojen-  
nym, na której leżą książki (dużo książek), płyty winylowe, jakieś retro  
ozdoby, itp. Na ścianie obok szafki wiszą dwa lub trzy obrazy. GRA-  
BARZ I i GRABARZ II wychodzą na pustą scenę. Zdejmują lachmany  
i wrzucają do dołu. Pod tymi lachmanami zaś garnitur, krawat, fry-  
zura ostrzyżona na 4 milimetry, typ ponowoczesnego giełdowego  
szczura. Sprzątają scenę: wszystko, co się na niej znajduje, wrzucają  
zdecydowanymi i szybkimi ruchami do rowu. GRABARZ I idzie do  
szafki, i zaczyna jej zawartość wrzucać do rowu. Systematycznie, bez  
jakiegokolwiek zainteresowania, ale i bez emocji.*

GRABARZ II *(ręczowo)*

Co to?

GRABARZ I

Jakieś śmiecie.

*(GRABARZ II podchodzi, zbiera resztę rzeczy, i wrzuca je wszystkie  
do rowu.)*

GRABARZ I

Nastąpiły zmiany koniunktury instrumentów pochodnych.

GRABARZ II

Tak, trzeba przenieść aktywa.

*(Wychodzą.)*

### KONIEC AKTU PIERWSZEGO I OSTATNIEGO

luty 2005

*(main inspiration: «Hamlet» (1990) of Franco Zeffirelli,  
based on «Hamlet» (~1600) by William Shakespeare)*

'Ryszard' Pavel Kostecki



Sejmu nie wysadzicie tą metodą.  
 Słyszę szelest celulozy, w jedną i w drugą stronę.  
 Szacunek? Pies go wachał.  
 Ta magiczna kombinacja w końcu się Keplerowi rypla.  
 Ta metoda jawi się trudniejszą, ale do skąsania.  
 Ta minuta służy do odpłynięcia.  
 Tam były dzikie sinusoidy.  
 Tam wszystko jest okrakiem, mam pół lekcji spóźnienia.  
 Te nachylenia są rzędu smutnych stopni.  
 Telewizor był dobry, ale wrzuciłem do rzeki. Czy mogę dostać nowy?  
 Ten był samoukiem, a ten uczniem samouka – takie trochę efekty uboczne.  
 Ten wykres jest niechlujny, bardziej chłujne będą potem.  
 Ten wzór jest znany pod nazwą... fuj!  
 To jest proste jak czasoprzestrzeń!  
 „To mi się pomyliło, jak byłam przy tablicy.” – O tak, biedna tablica.  
 To nie jest coś takiego, że wystartował, wylądował, *hu-raaa!* Nie, pilot oblatywacz zajmuje się bardziej delikatnymi zagadnieniami.  
 To nie sprawa hej hop, trywialna, wišta wio...  
 To z dziedziny sportu i biurokracji sportowej.  
 To zadanie okazało się bardziej złośliwe, niż w moim zamierzeniu.  
 To zadanie z dolnej strefy, z górnej półki. Nobel, a potem go fizycy zburzą i zabiją po roku.  
 Tu będzie 34 marca, czyli... 3 kwietnia.  
 W drugiej klasie będzie trudniej, ale będziecie dojrzałsi, mądrzejsi, takie taam...  
 W końcu to twoja parabola, masz ją narysować.  
 W podstawówce uwielbiałem odpowiadać, ale pani zorientowała się, że wszystko umiem.  
 W ręce mam ograniczoną częstotliwość.  
 Wartość bezwzględna to solidna budowla. Nie można się jej byle czym pozbyć.  
 Witam państwa po udanych wakacjach, cośtam, cośtam...  
 Właściwy nauczyciel zaprowadził was do świata, gdzie podstawowymi wartościami są prędkość i czas.  
 Wybierz sobie odpowiedź nauczycielu! Dziękuję bardzo, wybrałem, zero punktów.  
 Wyjątkowo egzotyczny element... No bo co sobie mamy żałować?  
 Względem siebie zazwyczaj jesteś w spoczynku.  
 Z punktu widzenia pierwotniaka, było mu wszystko jedno, czy wzrasta w układzie inercyjnym, czy nie.  
 Zazwyczaj dzieci ważą mniej niż samochody.  
 Zdobyć 100% punktów zakrawa o zbrocenie.  
 Ze wzrokiem gestapowskim mówię!  
 Zresztą zobaczymy, co zobaczycie.  
 Żadna z trzech stron nie była zadowolona z wyników sprawdzianu – ja, wy, i dziennik.  
 Żeby skala była bezstresowa – frontem a kijem, takie tam...

2011–2013

**Włodzimierz Natorf**  
 spisywała **Julia Kunikowska**  
 uporządkowała **Ala Krajewska**

## Nie zjadłem kanapki

Nie zjadłem kanapki.  
 Było późno, a czarny land-rover stał przy krawężniku portowej uliczki, gdzieś w głębi czasu.  
 To zjedz. Jest w schowku na rękawiczki.  
 Schowek na rękawiczki był pusty.  
 Nie ma tu.  
 A. To może jest gdzieś indziej. Poszukamy?  
 Dwie ciemne postacie wyskoczyły z pojazdu i udały się w głąb portowej uliczki, która tym razem okazała się górską rzeką w górnym biegu.  
 Land-rover był pstrągiem.  
 Po co my w ogóle tu jesteśmy?  
 Żeby zjeść kanapkę. Zobacz, tu leży.  
 Kanapka leżała na małym szarym kamieniu. Na sąsiednim siedział górski wodnik i jadł suchary.  
 Może ty znasz odpowiedź, wodniku?  
 Uhm... pewnie. Kanapka też. Ale jeszcze są góry i pstrągi. Możecie się przytulić. Szumi woda. A reszta? Na resztę przyjdzie czas.  
 Wodnik przyknał oczy.  
 Chodź, idziemy dalej.  
 Gdzie?  
 Tam. Prosto. Za zakręt. Zobaczymy co tam jest.  
 Przytuleni, ruszyli niespiesznie.

< X.2001

**Łukasz 'Ryba' Degórski**

## Nauczę cię chodzić...

...po gwiazdach

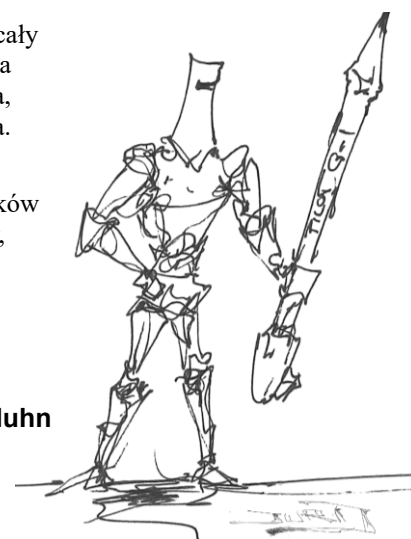
Chcesz? Daj rękę. Popatrz to wcale nie jest trudne, nie ma ostrych zakończeń, wszystko proste. A potem pokażę ci kwiaty w kraty i motyli tyle, ile lotnych spojrzeń w jedną chwilę.

Noga w górę i krok mały, w twoich rękach świat się cały rozpościera, rozprzestrzenia od niechcenia do zachcenia, od zachcenia do niechcenia.

Palcem dotknij i posmakuj szumu drzewa, śpiewu ptaków szpaków, raków, tataraków, żaby w transie, dyliżansie. Usta otwórz, ręce złoż, między uda wiersze włóż.

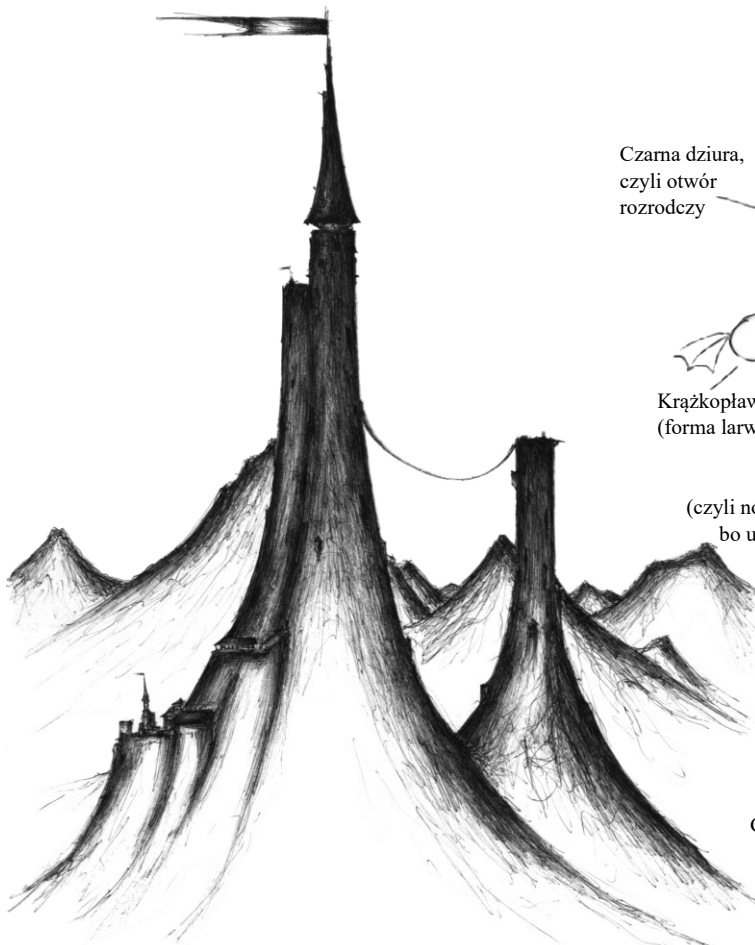
czerwiec 2003

**Anna Galuhn**

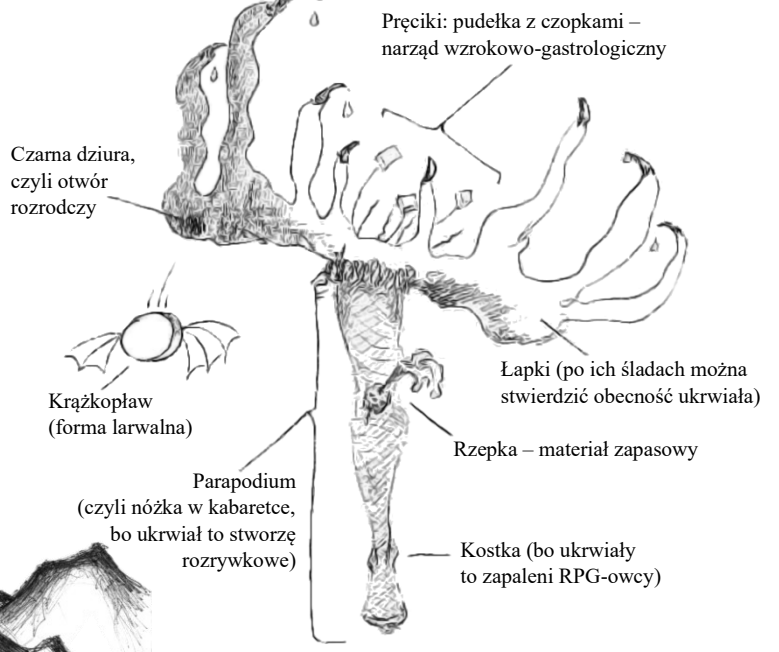


Ku chwale muszkieterów Jej K. Mości K. Hoffmanowej  
 Adam 'Jurij' Gąsiewicz (*Sala Gimnastyczna IX LO, 14.XI.1999 r.*)

Pazurki, zawiera truciznę i można ją wstrzyknąć  
(ale nie mylić ze strzykwą, bo u., w przeciwieństwie do s.,  
nie wypływa wnętrzości, których nie ma, więc nawet ma to sens)



Adam 'Jurij' Gąsiewicz  
Zamek (1999)

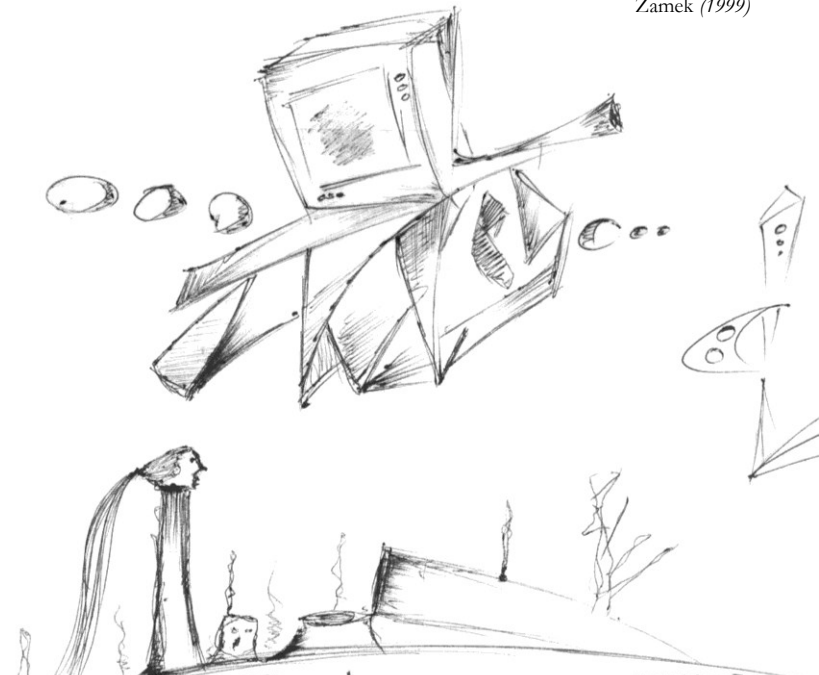


# UKRWIAŁ

Zajmuje się ukrwianiem różnych narządów  
(szczególnie: zbrodni, jak siekiera, nóż, itp.).  
Generalnie zwierz kompletnie niepraktyczny i bez sensu.

**Anna Rogowska** (ob. Jadwiga Smulko)  
Ukrwiał (≤ I.2003)

[«Ukrwiał» stanowi część II «Wielkiej Encyklopedii Zwierza Wszelkiego»,  
której część I, «Kalostki», ukazała się na ostatniej stronie  
Anytena Mleka № 1. – przyp. RPK.]



MARTWY LAS  
TO KAZNI MIEJSCE  
STRACONI CZAS  
POZERWAĆ NA SFRCE...

'Ryszard' Pavel Kostecki  
Martwy las (28.V.2002)



**Witold Załoga**

Rysunek na okładkę «Poematu Epistolarnego „Spragnione Serca”»  
Klary Ostaniewicz i Mateusza Zebrowskiego (2001)

## Latarnik

Stała i patrzyła na fale bijące w skalisty przylądek. Pośród piany wznosiła się ku niebu, jak latarnia na rogu ulicy jednego z okolicznych miasteczek, czarna, wyniosła wieża. Kiedyś zastanawiała się, czym jest to światło, co dzień za dniem gaśnie i zapala się. Później usłyszała, że to słońce. Stworzyła sobie obraz świata, w którym są dwa wielkie światła: lampa dnia, która przesuwa się za chmurami, i lampa nocy, która stoi na szczycie czarnej wieży pośród fal. Potem ktoś powiedział jej, że światło na szczycie wieży zapala Latarnik.

I wyobrażała sobie Latarnika, potężnego, z brodą, z burzą białych włosów na głowie, i ze światłem w srebrzystych oczach. Widziała go takim, jakim przedstawił go nieznany jej malarz na sklepieniu świątyni, jaką pamiętała z dzieciństwa. Nie, to nie w tej drewnianej szopie z krzyżem nad wejściem, ale tam, w tej czarnej wieży, mieszkał Bóg.

A potem przyszedł jeszcze ktoś. Znalazł ją śpiącą w łodzi, o której mówił, że jest jego. Powiedział jej, że płynie do tej czarnej wieży, zawieźć tam prasę i listy. Więc ten człowiek był

pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, on, a nie niski staruszek w sutannie i w takiej śmiesznej czapce. Poprosiła go wtedy, aby ją wziął ze sobą, wygładziła sukienkę i ozdobiła ją małymi muszelkami.

Wieża rosła przed nimi: dom Boga stawał się coraz wyższy, coraz bardziej czarny. Bała się, ale ciekawość była silniejsza. Poza tym wierzyła, że On musi być dobry.

Bóg był średniego wzrostu, o ciemnobrązowych włosach, na których zawiązał zieloną chustkę, i o nieco jaśniejszych oczach, w których widziała spokój i cienie wywianych przez sztormy uczuć. Ten, który przewiózł ją przed Jego oblicze, pobiegł schodami w górę i zniknął. Została sama z Latarnikiem.

A on zaproponował jej śniadanie. Tak po prostu, jak zwykły człowiek, po włosku. A ona po prostu się zgodziła. Patrzyła w jego twarz, gdy smarował kromki, i widziała w niej radość, radość z tego, że ona tu jest, że go szukała, że odnalazła.

Piotr Witek

## Żółw-filozof

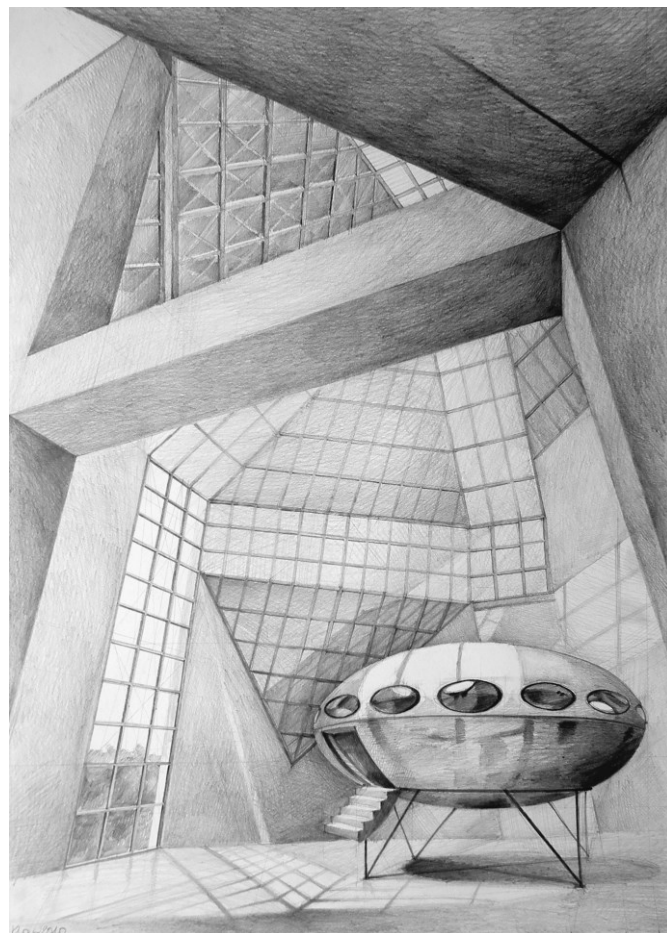
Śniło mi się, że więził mnie żółw-filozof, który chciał ze mną rozmawiać, i podążał za mną bezustannie, mówiąc: „Solidarność, solidarność, a ja w życiu czuję marność” – zaś w tle grała muzyka. Żółw był wielki na kilka pięter. Mogłem wprawdzie latać, więc starałem się od niego odlecieć, ale szło mi to powoli, i musiałem nieustannie pokonywać wysuwające się nagle ze ścian wrota, które miały mnie zatrzymać, oraz, powstające jakby z niczego, ściany, które, przy rozrywaniu ich przeze mnie, okazywały się być zrobione z gąbki i druciku kolczastego, co wydawało mi się tandetnym i nieskutecznym, choć jednocześnie bolesnym pomysłem.

W to dziwne miejsce przyjechałem, razem z towarzyszami podróży, wielkim starym pociągiem, który, niestety, zatrzymał się z nieznanym przyczyn. Miejsce to wydawało się nam, z początku, opustoszałe. Na lewo od drogi, którą przyjechaliśmy, wznosiła się bardzo ładna malownicza góra z pasmem szczytów, i schodzących z nich stoków, nakładających się na siebie tak jakby w gradacji odcieni zieleni w ośmiobitowej palecie. Gdy weszliśmy na tą górę, okazało się, że są tam dziwne kamienie, i czuć było jakąś obecność „w powietrzu”. Nagle zrozumiałem, że ta góra jest pułapką – że jest to w istocie cmentarzysko wielkich antycznych dinozaurów, a owa gradacja to nic innego, jak ściśnięte na siebie szkielety kolejnych ciał, pokryte ziemią i porośnięte trawą. Wskutek nieostrożnego zachowania moich towarzyszy uaktywniliśmy duchy, te zaś okazały się być kamieniami, które zaczęły rzucać w nas kupami.

Wróciłem do naszego pociągu, żeby uruchomić go, abyśmy mogli stamtąd odjechać, ale zauważyłem obok niego jakieś małe ludki, które coś psociły. Zaczęłem je odganiać, ale wtedy okazało się, że idę w głąb opustoszałego miasta-więzienia, w którym ze ścian zaczęły wyrastać wrota i ściany, żeby mnie uwięzić. I wtedy właśnie poczułem za sobą zbliżające się cielsko żółwia-filozofa...

październik 2012, Warszawa, ul. Nowogrodzka 44

‘Ryszard’ Pavel Kostecki



Klara Ostaniewicz  
Pei w Luxemburgu (2010)

Redakcja Anytena Mleka pragnie serdecznie podziękować p. prof. Włodzimierzowi Natorfowi za kserowanie wszystkich poprzednich numerów Anytena Mleka na zapleczu Hadesu. Bez tego, iście chtonicznego, wsparcia byłoby nam znacznie trudniej konwertować nasze szaleństwa z idei w byt. Ćwierć wieku minęło jak jeden dzień, lecz noblesse oblige: pamiętamy, szanujemy, dziękujemy.

## Pierwsza minuta

Nie jestem, więc nie czuję  
W sobie i wokół  
Myślą jedną jaką wzruszę  
Lecz wszystkie myśli bolą

Powstać mi trzeba na nowo  
Śmiało spojrzeć w swoją twarz  
Zrozumieć znów każde słowo  
Szczерze znów płakać i się śmiać

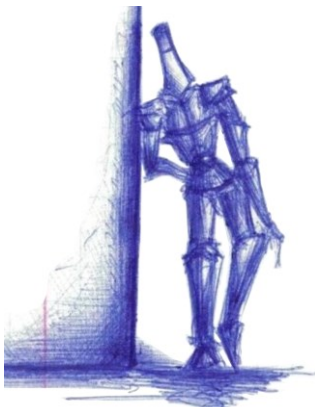
Podróżuję, powracam z ułud  
Krain mych przelotnych  
Czuję wciąż nowy głód  
Marzeń w snach bezpowrotnych

Wieżność przemienia się w chwilę  
Wzrusza mnie uderzenie  
Wciąż nowych wrażeń jest tyle  
Lecz odnalazłem niebo i ziemię

Jak wskrzeszam się co dzień wierszem  
By nie zaniknąć w mgłę stagnacji  
Marzenia ubieram w słowa  
Mej pierwszej minuty improwizacji

listopad 1999

Adam 'Jurij' Gąsiewicz



Adam 'Jurij' Gąsiewicz

Rysunek z zeszytu do fizyki (4.V.1999)

## Ostatnia minuta

Siedzę, nie myślę  
Nadzieja nie upadła  
Nikt mnie już nie wyda  
W towarzystwo diabła

Unikam, bo nie wierzę  
Czekam tego grania  
Co sobie wyobrażę  
Nienawiść wnet pochłania

Słucham i patrzę  
Dreszcz nieprzyjemny znika  
Chowam się w teatrze  
Nie gorszy on od życia

Usypiam, ale wstaję  
Bo to już koniec chyba  
Mój wiatr znów gra dla mnie  
Do działania wzywa

I oto jest – już nic nie zagraża  
Nie muszę się kryć – dość alienacji  
To już nareszcie koniec mej  
Ostatniej minuty improwizacji

listopad 1999

Adam 'Jurij' Gąsiewicz

\* \* \*

Uchyl drzwi  
może tam już  
chodzi się  
po gwiazdach

czerwiec 2003

Anna Galuhn

Adam 'Jurij' Gąsiewicz  
Zamek (1999)

## Zarys aranżacji gitarowej «Pierwszej minuty»

```

E |-----0-----|-----0-----|-----0-----|-----0-----|
B |-----0\1\0-|-----0---3-1-|-----3---3---|-----0-----|
G |-----2-----|-----2---2---|-----2-----2-|-----0---(0)-----|
D |-----2-----|-----3-----|-----3-----|-----3-----|
A |-----0-----|-----0-----|-----5-----|-----2-3-----|
E |-----0-----|-----0-----|-----3-----|-----3-----|

```

```

E |-----0-----|-----0-----|-----5-----|-----0-----|
B |-----0\1\0-|-----1-3-1-|-----3---3---|-----0-----|
G |-----2-----|-----2-----|-----4-----4-|-----0---(0)-----|
D |-----2-----|-----3-----|-----3-----|-----3-----|
A |-----0-----|-----0-----|-----5-----|-----3-2-----|
E |-----0-----|-----0-----|-----3-----|-----3-----|

```

Jeden z (dawnych, nieoptymalnych) wariantów wykonania:  
[www.fuw.edu.pl/~kostecki/msx/pierwsza\\_minuta.mp3](http://www.fuw.edu.pl/~kostecki/msx/pierwsza_minuta.mp3).

*Uwagi:* to jest ogólny zarys głównych rozwiązań; praktyczne wykonanie daje przestrzeń do dużej ilości ozdobników (np. 0\3\0 dostawiane na strunie E w parzystych taktach), i modyfikacji (np.: zastąpienie taktu #7 przez lekkie wariacje wokół taktu #3, który jest subtelniejszy lecz trudniejszy; zastąpienie 0 na strunie G przez 5 na strunie A w taktie #8); (0) oznacza 0, grane tylko w instrumentalnym wstępie i zakończeniu.

jesień 2001 (z późn. zm.)

'Ryszard' Pavel Kostecki



«Do południa czytanie Heisenberga, notki, fizyki. Synek dozorczyni przynosi mi pocztę i mówimy o modelu samolotu, który buduje u siebie w kuchni. Podczas tej rozmowy nagle dwa razy podskakuje na lewej nóżce, trzy na prawej, dwa na lewej. Pytam go, dlaczego dwa i trzy, a nie dwa i dwa albo trzy i trzy. Patrzy na mnie zdziwiony, nie rozumie. Uczucie, że Heisenberg i ja jesteśmy po drugiej stronie, podczas gdy dziecko nieświadomie ciągle jeszcze siedzi okrakiem, z nogami po obu stronach, ale niedługo będzie już tylko po naszej, a wtedy wszelki kontakt się zerwie. Jaki kontakt, z kim, po co? Lepiej czytamy; a nuż właśnie Heisenberg...»

– Julio Cortázar, 1963, *Gra w klasy* (tł. Zofia Chądzyńska).

$$\frac{\partial}{\partial x^j} (v^i e_i) = \frac{\partial v^i}{\partial x^j} + v^i \Gamma_{ji}^k e_k$$

Samotny robił z góry z zawiścią popatrzył na mieszkającą piętro niżej parę. W domku obok mieszkało dziwne małżeństwo z dwójką rozbrykanych dzieci. Żona z tegoż domku (za torami) wpadała czasem z młodszym dzieckiem do robala na górę. Jej mąż zbijał wtedy krzyże i wyobrażał sobie, że powiesi ją kiedyś na szubienicy – nad nią będą latały motyle, a pod nią pełzały czerwie. On zaś będzie wolny – i jak motylek skakać będzie z kwiatka na kwiatek.

$$\frac{d}{ds} \begin{pmatrix} \vec{t} \\ \vec{n} \\ \vec{b} \end{pmatrix} = \begin{pmatrix} 0 & \frac{1}{\rho} & 0 \\ -\frac{1}{\rho} & 0 & \frac{1}{r} \\ 0 & -\frac{1}{r} & 0 \end{pmatrix} \begin{pmatrix} \vec{t} \\ \vec{n} \\ \vec{b} \end{pmatrix}$$

Kobieta przyniosła z zakupów dużą siatkę. Kiedy jechała windą, spotkała trójkę sąsiadów i, zaaferowana rozmową, zostawiła w windzie swoje zakupy. Kiedy tylko to zauważyła, pobiegła korytarzem z powrotem do windy. Tam jednak był już tłum ludzi – w większości totalnych zer intelektualnych – oczekiwała więc na inną windę. Tam znowu spotkała swoich trzech sąsiadów, jednak torby już nie było.

$$\Delta\varphi = \left( \int_{v_{\min}}^{v_{\max}} \frac{dr}{r^2 \sqrt{E - V_{\text{ef}}}} \right) J \sqrt{\frac{2}{\mu}}$$

Działo się to w starożytnym Egipcie. Sfinks zmrużył swoje ślepie i począł się przyglądać zaklinaczom węży. Wąż wił się przepięknie, choć nie wiadomo po co, motyle bowiem latały i nad nim i u jego stóp (jeśli by takie miał). Tak czy inaczej, wijący się wąż był niewątpliwie ponad podziałami społecznymi nawiedzającymi Daleki Wschód. Tam zaś po jednej stronie barykady stały ciężarne kobiety z kwiatami, po drugiej kwiaty miały kolce, a mężczyźni w czółgach uśmiechali się ostro i złowrogo. Sfinks odwrócił oczy i ujrzał płynący wolno Nil i jakiś duży budynek, w którym wszystkie piętra zajmowali powykręcani, artretyczni starszuczkowie.

$$\nabla \times \vec{H} = \frac{\partial \vec{D}}{\partial t} + \vec{j} \Leftrightarrow \oint \vec{H} d\vec{l} = \frac{\partial \Phi_o}{\partial t} + I$$

Jeden z nich był mężczyzną, drugi uciekał z drabiną na ramieniu. Potem na naszej drodze pojawiło się dwóch okular-

ników, z których jeden – ten grubszy – szedł dość szybko, zaś drugi wyglądał na ukrzyżowanego. Później widzieliśmy zresztą krzyż, w stronę którego pełzły robaki. Rozdzieliliśmy się, i ja, zabrawszy ze sobą laskę, ponownie natknąłem się na owego dziwnego jegomościa z drabiną. Teraz miał na niej zawiązany jakiś supeł. On zaś, tzn. mój pierwotny towarzysz podróży, przeżył drugie spotkanie z okularnikami, choć ten grubszy schudł trochę, i teraz raził tylko jego pusty brzuch. Mój towarzysz zresztą zakończył tę podróż także bardzo wychudzony.

$$\int_K (u \Delta v + (\nabla v | \nabla u)) dx dy = \int_{\partial K} u \frac{\partial v}{\partial n} ds$$

Rzeka się wiała. Wpadały do niej liczne strumyczki, o korytach czasem  $v$ -kształtnych, a czasem  $u$ -kształtnych. Na lewym brzegu rzeki ludzie ryli w kamieniu dłutkami o przekroju literki  $v$ . Na prawym brzegu rzeźbili w drewnie dłutkami o przekroju  $u$ . Dalej rzeka przepływała obok budynku z dwoma korytarzami, i pod mostem kolejowym. Właśnie tam do rzeki wpadł mały robaczek. Koryto rzeki było tam już  $u$ -kształtne. Robaczek podpłynął do lewego brzegu, a potem zerwała się fala, i wyniosła go na łód, obok jakiegoś budynku z kominem. Na piasku obok leżał wąż.

$$m_j \ddot{x}^j = F_j + \Lambda \nabla f_j + \Lambda' g_j$$

Zły pirat z dwoma kucykami jechał konno po torach, aż natknął się na drabinę z przywiązany sznurkiem. Zdziwił się trochę, lecz wnet ujrzał dwugarbnego wielbłąda z długim ogonem, idącego przez cmentarz. Poszli więc razem do wigwamu z którego wydobywał się dym, kucyki i ogon zostawiając na zewnątrz.

$$\frac{d}{dt} \frac{\partial T}{\partial \dot{q}^L} - \frac{\partial T}{\partial q^L} = Q_L$$

Na pierwszym piętrze mieszkała samotna kobieta w ciąży. Na parterze mieszkało młode małżeństwo. Ona była w ciąży, on zaś tak zaaferowany, że aż wychudł i zmarniał. I przypełzły robaki. Na piętrze siedziały w korytarzach, na parterze zaglądały do kotów. A za nimi – sznurem – przypełzły kolejne, aż zaroilo się od nich, a sznury naciągających podwoiły się. Dom pęczniał od wijących się robaków, aż wybuchł z hukiem – i zostało po nim pół ceglówki.

$$\omega := h \sum_{1 \leq i < j < k \leq n} dx_i \wedge dx_j \wedge dx_k \in \Omega^3(\mathbb{R}^n)$$

Kobieta z nastroszoną fryzurą wyciągnęła ręce po krzesło. Znalazła połamany stołek. Napisała więc jakąś nutę, lecz wnet ją przekreśliła. Postawiła średnik i odcięła kawałek kartki. Napisała inną nutę (którą też zaraz przekreśliła), odgarnęła włosy za ucho, i odcięła kawałek kartki. W końcu narysowała trzecią nutę, też przekreśliła, uderzyła pięścią w stół, zmięła kartkę... Przez dziurkę od klucza przyglądał się temu wszystkiemu motylek. A kobieta wzniosła oczy do nieba, po którym latał mól.

$$\omega_1 \omega_2 \in \Lambda^{k-1}(V^*)$$

Dwa piękne serca leżały zmięte na ziemi, pod namiotem. Dziwne ptaki nad nim latają i śmieją się, zmrużywszy po jednym oku...

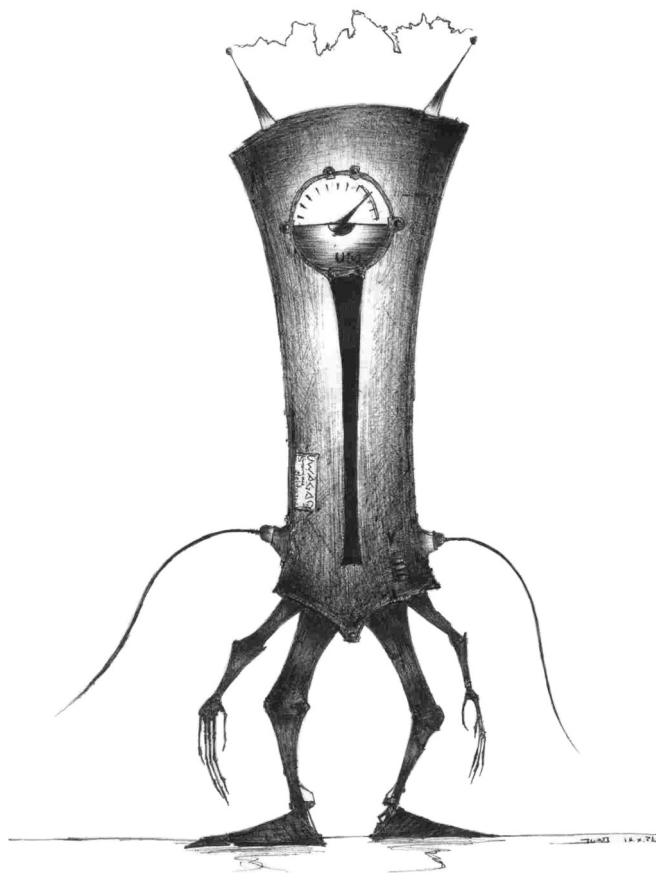
$$\frac{\partial}{\partial t} \lrcorner d(\phi^* \omega) = \frac{d}{dt} (\phi_o^* \omega) - d_t \sigma$$

Ślimaki w rogu cementarza. Złomowisko: stara deskorolka, stary globus, mapa nieba, sprężyny z tapczanu, drabina bez stopni... Przechodzące obok ciężarne kobiety pochylają się, zaciekawione, nad złomowiskiem, i do połamanych kół, globusów, map, i sprężyn dorzucają stary stalowy krzyż. Po tym odchodzą, a za nimi pełźnie robaczek.

$$I^*(y^\alpha) = \int_{x_0}^{x_1} F^*(x, y^\alpha, y'^\alpha) dx$$

Sztanga, podrzucona do nieba przez jakiegoś siłacza, uległa zakrzywieniu przelatując obok komety, i zmieniła zwrot ruchu na przeciwny pod wpływem promieniowania  $\alpha$ . Następnie, zgodnie z Wielką Niezunifikowaną Teorią, uległa rozdwojeniu i skręceniu w nieskończoną wstęgę Möbiusa. Motylki krążące po pobliskiej orbicie uległy splątaniu z niegdysiejszą sztangą (pod wpływem komety i przeróżnych promieniowań), co zao-wocowało ciężarnym kotem, zamkniętym w pudełku, zgodnie z zasadą nieoznaczoności Heisenberga.

$$\langle e^1 \wedge e^2 | (\bar{v}, \bar{w}) \rangle = \det \begin{pmatrix} e^1(v) & e^1(w) \\ e^2(v) & e^2(w) \end{pmatrix}$$



Maty → Volter

Adam 'Jurij' Gąsiewicz  
Mały Volter (1999)

W pociągu siedziały uśmiechnięta kobieta z psem i druga kobieta, też uśmiechnięta, ale samotna. Za szybą stał worek ze złośliwie uśmiechającymi się kotem i kotką. Ale nic to, pociąg mknął bowiem po torach, aż do miejsca o wielu zakrętach, gdzie pasażerowie ze zdziwieniem ujrzeni otoczone płótem uśmiechnięte kobiety, spacerujące w kolumnach ze swoimi kotami i kotkami o pustych oczach.

$$I = \int_A \int \sqrt{\sqrt{x} + \sqrt{y}} dx dy$$

Samochód uległ dezintegracji, zaś jedyna ocalała ośka toczyła się powoli po szynach. Wpadła do strumyka, potem do drugiego, nad którym leciał akurat radziecki samolot. Wobec tego ośka potoczyła się do hangaru, gdzie spotkała poszukiwacza skarbów i dziewczynę z włosami związanymi w koński ogon. Oboje siedzieli pod parasolami. A kiedy przestało padać, wyszli z hangaru, niosąc ze sobą złożone parasolki.

$$K(0, 1) = \{x \in \mathbb{R}^n, x_1^2 + \dots + x_n^2 \leq 1\}$$

Motylek spotkał zwierzątko z dużymi uszami i jednym okiem otwartym a drugim zamkniętym. Przeleciał nad nim dwa razy, aż uszy zwierzątka zaczęły falować, zaś oczy przeszły od złowieszczych, poprzez półprzymknięte, otwarte, aż do bardzo stanowczo zamkniętych.

$$\delta W_H = \delta \int_{t_0}^{t_1} L(q, \dot{q}, t) dt = 0$$

Szalony plemnik miał kłopoty z górną czwórką, wsiadł więc na dwukołowy wózek i pojechał torami w daleką drogę. Po drodze spotkał innego plemnika, który miał garba i lordozę. Ów drugi plemnik prostował swój kręgosłup (do kątów prostych), wyśpiewując dwie ósemki (drugą z kropką), i krztusząc się bananem. Wtedy ten pierwszy zaśpiewał półnutę pół tonu wyżej, zakrztusił się tymże samym bananem, po czym oba plemniki pojechały torami wprost do czarnej dziury...

...zakończenie:

$$0 = 0, 000000000000000000000000 \dots$$

...gdzie żyli długo i szczęśliwie.

...lub tak:

$$C^* = -\frac{i}{j} \hat{O}_i^j -$$

A teraz, drogie dzieci, idźcie spać, bo za torami też jest dzień.

...lub tak:

$$\frac{o_j o_j}{C^*} \leq \frac{-\frac{i}{j} \hat{O}_i^j -}{\|B_y^e\|}$$

Ojoj, ale późno! A teraz, drogie dzieci, idźcie spać, bo jutro wstaje nowy dzień.

Warszawa, 2003–2004

Teksty: Zuzanna Pacholczyk (ob. Łopatka)

Pomysł i wzory: 'Ryszard' Pavel Kostecki

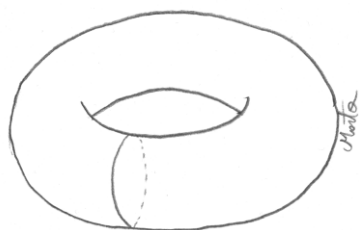
Wzory i teksty zakończeń: **Marek Zawadowski**

## Wyjęzyczenia...

### ...Profesora Piotra Mormula

1. Jeżeli takie słabe narzędzie wprowadzimy do akcji, to jakby wiertło rozhartowane byśmy użyli.
2. To jest nowy świat, dla nas wygodny.
3. Można to rozwiązać uderzeniem pioruna.
4. Można to czołgowym sposobem sforsować.
5. Dostajemy punkt, i on nas cieszy.
6. Są szczyty ciekawe, które mają różne ciekawe drogi, np. Matterhorn.
7. I tak przeszliśmy pewien chrzest bojowy z inwersjami.
8. To jedno nie rozwiązane zadanie można rozwiązać nawet o dwunastej w nocy.
9. Dyskutujmy to teraz, dobra jest chwila do tego.
10. Ja muszę na chwilę zamilknąć, żeby jakieś ładne zdanie powiedzieć.
11. Co to za tajemnica się tu dzieje?
12. To ładne zdanie, które krąży mi po języku...
13. Zatem jest zademonstrowane takie wygodne narzędzie.
14. Jak przerzucić pomost pomiędzy przypadkiem koncentrycznym a niekoncentrycznym?
15. Nie wdajmy się w szukanie tej inwersji bez przeczucia, że to ma sens.
16. Co to za cuda te inwersje potrafią robić... niektórych to może zaniepokoić.
17. Pomyłka tutaj fatalna zaistniała.

MONA LISA  
Z ZATKANYM NOSEM



\* A DOKŁADNIEJ JEJ  
TOPOLOGICZNY RÓWNOWAŻNIK

Marta Czarnocka-Cieciura  
Mona Lisa (13.03.2013)

18. Ten okrąg przypomina raczej jajko wielkanocne.
19. Jesteśmy już ulokowani, dobrze siedzimy w tej materii.
20. Jeśli chodzi o ten, to go rozdać, a ten, to go zdać.
21. Powiedzieć to w czasie jazdy trzęsącym się autobusem.
22. Może coś nadprzyrodzonego się stanie.
23. Panuje ogólna głośność.
24. To wydaje się być najgłębszy fakt.
25. Oszczędzajmy język.
26. Ten równoległobok się rodzi.
27. Bardzo nie okrąg wyszedł.
28. Próby są ważne, ale systematycznej wiedzy nie zastąpią, a nasza wiedza rośnie.
29. Czy czujecie teraz tego tutaj... bluesa?
30. Jak trudno jest pisać precyzyjnie w matematyce.

## Piętą po trawie / Rybnoty

piętą po trawie  
w ramiona szeroko wsysam wiatr  
na żółciach i czerwieniach  
owadzi bzyk

gra to i gra tamto  
w środek wchodzi rytm  
i pływ

rytm  
i świt

każde słowo  
wśród nas  
światem woda, głaz i płaz

mrówki między palcami

jakże świeci  
jakże dmie  
jak unosi  
wciąga mnie

a ja otulam  
i przytulam  
wszystkich tych o których wiem,  
że tego chcą

moje tajne nic  
to to, co świeci, to co dmie  
lot  
spojrzenie  
i struktur twardych gruz

kimkolwiek jesteś, zostań tu!

29 października 2013  
jeden ze wszystkich dni,  
w których zmienił się świat

### Sen o pszczole

przeleć tutaj bzyząc  
bym uchylił głowę  
wyskocz do niej z krzaków  
choćby ze łą  
– no to co?

6.07.2012  
od stacji Powiśle do palmy

\* \* \*

wbiegasz  
a tam nic

noga w dziurę  
no i fik

sapiesz w pustkę  
smarcesz w chustkę

ale kwiaty  
ale włosy  
ale niebo

i ta cała  
droga też  
bo wiesz

tak czy tak  
zrobi się

nogą  
ręką

snem

14.09.2012

Łukasz 'Ryba' Degórski

## O ojczyźnie i innych

Taka dziś wilgoć, kilometry traw uginają się pod wysuszającym wiatrem zza morza, a Ty jesteś gdzieś pośród nich. Tylko gdzie?

Dziś też chciałem wyjść, szukać Cię wśród mokrych pól, bo możesz się przeziębnić, samotna we własnym bezkresie.

Pytałem o Ciebie ludzi, którzy mnie mijali, a z ich wozów spoglądały na mnie dzieci, które nie nazwą mnie swoim bratem.

Pytałem o Ciebie ptaki, ale je wzywał już inny wiatr. Może i Ty nim odychasz?

Pytałem o Ciebie drzewa, a one płonęły. Wszystko się zmieniało.

Chciałem opowiedzieć Ci o tym, odszukać Cię na wietrze, wśród wzgórz dalekich od domu.

Ale milczało wilgotne zboże, w jego szepcie nie było już szelestu Twej białej sukni.

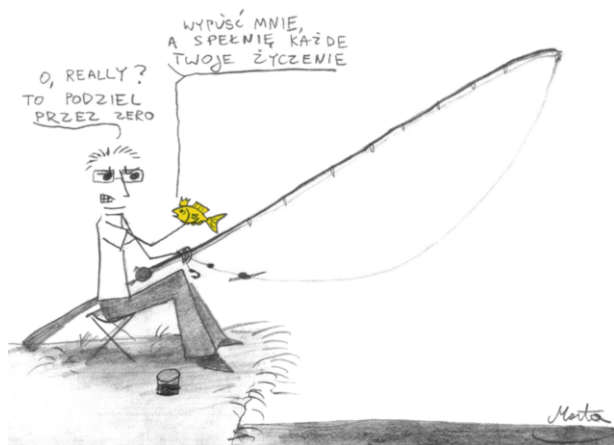
Zaciskałem dłonie, a spomiędzy palców spływała czerwona rosa.

Piotr Witek



31. Co to za prosta, która przecina za dużo razy okrąg?
32. Już zupełnie zanika nam kreda.
33. Sformułujmy, póki to jest świeże.
34. Nie miałem głowy pomyśleć.
35. Macie to mocne narzędzie ze wszystkich stron obejrzone.
36. Za duże pytanie jak na ten problem.
37. Mam tutaj bogactwo, aż nadmiar, inwentarza.
38. My się chcemy dzisiaj przybliżyć do twierdzonek.
39. Teoria pola figur dzikich na płaszczyźnie.
40. Ta wiosna mi siły odebrała, więc nie piszę tych zdań, które teraz powiedziałem.
41. Matematycy są na arenie jak gladiatorzy.
42. Są tacy desperaci, co chcą podkopać fundamenty matematyki.
43. Jakoś ta geometria jest nadsąsiadką sfery.
44. Abstrakcja poszła tak daleko, że nie dziwi np. ex-muzyka.
45. To jest wiedza podstawowa, bez tej wiedzy trudno jest, w moim pojęciu, wyjść z liceum.
46. Nie zawsze taka natura gwiazdowa jest.
47. Stawia się problemy, które zaczynają żyć własnym życiem.
48. To jest zawsze dobra deska ratunku – układ współrzędnych.
49. Bardzo jest bogata, w różnych ujęciach i kątach widzenia, geometria.
50. Jaki teraz filozoficzny wniosek wyciągniemy z zadań 1–6?
51. Nie mówmy o zupełnej próżni abstrakcji.
52. Wszystko ku czemu ja zmierzam, to chcę takie ładne zdanie powiedzieć.
53. Po co ja was tym męczę?
54. Wtedy byśmy schowali głowę w piasek przed trudnościami.
55. Takie pytanie, trochę ni z gruszki, ni z pietruszki.
56. Nieskończenie cienka linia jest nieobecna.
57. Właśnie w takiej sytuacji jesteśmy szczęśliwi, jest nam dobrze.
58. To jest nasza wada czy zaleta?
59. Które punkty płaszczyzny są podejrzane?
60. W tym momencie niezauważalnie poznaliście bardzo mocną metodę.
61. Czy osoby uważające zgadzają się?
62. Te złe kwadraty są dla nas ważne, i musimy z nimi walczyć.
63. Zewnętrzna powierzchnia zjawisk jest taka sama.
64. Na razie nic wielkiego nie zrobiłem – ledwo drgnęliśmy z miejsca.
65. Jest chwila dobra dla oddechu.
66. Po co się tak męczyć, tyle słów mówić?
67. Trzeba próbować – do wszystkiego w życiu dochodzi się za pomocą prób.
68. A priori może być, ale de facto nie może.
69. Pobiegłem najpierw do sali błędnej.
70. Teraz będziemy walczyli z trójkątem.
71. Uśmiercimy geometrię.
72. Sierpy też się przecinają, ale nie tak brutalnie jak stadiony.
73. Czy jesteśmy w przyjemnym miejscu w rozwiązywaniu zadania, czy jeszcze w lesie?
74. Już prawie jesteśmy w ogródku.
75. Te słowa zasługują chyba do kabaretu.



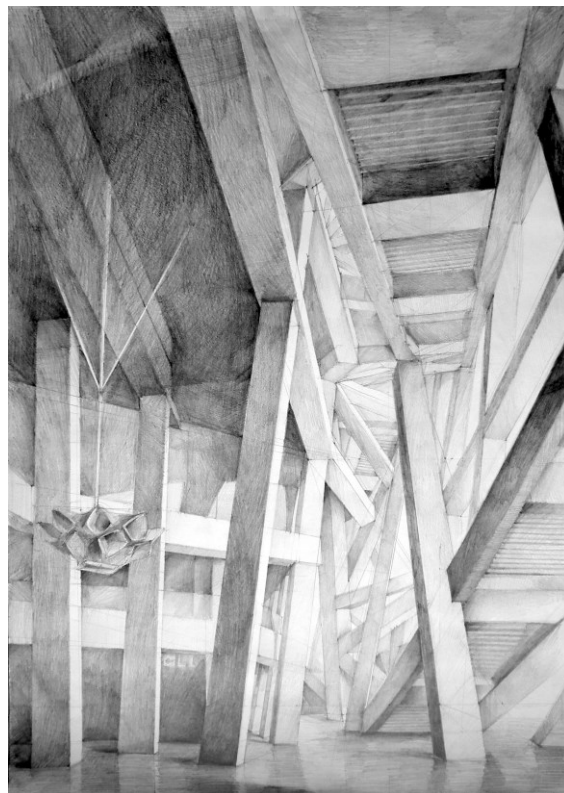


Marta Czarnocka-Cieciura  
Złota rybka (14.02.2011)

76. W myślach tak możesz myśleć, ale pisać tak nie wolno.
77. Może się okazać, że ten ciąg indeksów jest taki rzadki, że... głowa puchnie.
78. Na marginesie trwa dzika dygresja.
79. Pisać można długo – tablica cierpliwa.
80. To jakaś dywersja chyba przeciwko naszej lekcji.
81. Dotarliśmy do tego delikatnego miejsca pomiędzy wczoraj a dziś.
82. Ja wkroczyłem w nowy rok coś za bardzo rozluźniony.
83. Ktoś z nas, w mojej osobie, wpisze oceny.
84. Oj przepraszam, zepsułem formułę magiczną.
85. Już w trzech wymiarach czeka nas tyle niespodzianek.
86. Ty lubisz stawiać pytania idące trochę w przerek.
87. Zauważmy obecne tu pozornie cudowne zjawisko.
88. Niepokoi go, że świat czasami jest w porządku.
89. Ciebie niepokoi to, że nierówność jest w dobrą stronę.
90. Tutaj proponuję wam jeszcze zadziwić się.
91. Cały czas odsuwamy tą bestię.
92. Jedziemy, jak to się mówi, z tym koksem.
93. Twoje kwadratowanie zabiło jeden pierwiastek.
94. Z tych najpodstawowszych...
95. Nie wziąłem szmaty – to grozi tragedią.
96. Wierzchołkiem jakiej góry lodowej jest to, czym się ostatnio zajmujemy?
97. Upewnijmy się na 101 procent.
98. Teraz, jak wicie, wszystko ulega powolnej inflacji.
99. Ilość formuł, jakie można zapamiętać, jak to pokazuje przykład Tomka, jest znikoma.
100. W matematyce są różne miejsca ładne, niekiedy piękne momenty.
101. Należy wierzyć w jakieś zaklęte piękno.

*z lekcji klasy 2d–4d (mat-ex) w latach 1992–1995*

**spisał: Piotr 'Traq' Traczyk**  
**współpraca: Jacek 'Dzeq' Świergocki,**  
**Tomasz 'Góral' Górski,**  
**Michał 'Josh' Kaźmierczak,**  
**Kamil 'Kamil' Kobus,**  
**Rafał 'Melek' Früboes,**  
**Tomasz 'Qfi' Toczyski,**  
**Tomasz 'Szeler' Szelerski**



Klara Ostaniewicz  
Herzog & de Meuron w Pekinie (2010)

## Różowe ściany

Przychodzisz tu dość często rano  
przerzucasz szare ksiąg stronicę

patrzysz na zegarek  
– znów go zapomniałeś

teraz idziesz coś zjeść  
to już długa przerwa

w rozmowie z kimś  
zgubiłeś sensu klucz

Patrzysz – ach tak  
to twoja ex

właściwie nigdy jej nie miałeś  
tylko się do niej uśmiechałeś

...płyną kolejne godziny  
w trybach czterdziestopięciominutowego cyklu

i znowu schodów ciemny szlak  
ty chodzisz wciąż na opak

Stendhal magnetyzm sinus...  
...wychodzisz – nic

Zostają tylko różowe ściany  
śmiejący się zewsząd tynk

obijasz się o nie jak pijany  
dobrze wiesz – ten kolor najpiękniejszy jest

Idziesz do szatni i opuszczasz  
kochany cyrk

1999

**autor nieznany**

(materiał z archiwum Anytena Mleka)



Szymon Hoser  
p. prof. Stankiewicz (~1998)



# Reportaż ze Zwardonia

**Niedziela, 22 lutego 1998 r.**

Wyjazd o 7<sup>00</sup> spod szkoły. Jakiegokolwiek spóźnienia nie były uwzględniane (profesor Natorf kazał odjeżdżać o 7<sup>01</sup>, gdy jeszcze nie było wiadomo, czy są wszyscy). Podróż była bardzo przyjemna, choć mieliśmy jedynie dwa postoje. Przy dużych ilościach napojów chłodzących, typu coca-cola, była to zbyt mała ilość czasu na wypróżnienie wszystkich pęcherzów całego mat-przyru. Resztę czasu umilali nam koledzy, szukający odpowiedniej stacji na walkmanie. Musieli oczywiście wysłuchać meczu hokejowego między Rosją a Czechami. Niestety, w miarę oddalania się od Warszawy, audycji coraz bardziej nie było słychać. Pomysłowi koledzy przyczepiali sprzęt do dziwnych przedmiotów wchodzących w wyposażenie autokaru, chcąc oczywiście „złapać falę”. Doszło do tego, że trzymali radio na zewnątrz autokaru. Wszystko skończyło się happy endem: Rosja – Czechy 0:1.

Do Zwardonia szczęśliwie dojechaliliśmy około 16<sup>00</sup>. Ku naszemu „zdziwieniu”, nie było śniegu...

**Poniedziałek, 23 lutego 1998 r.**

Dostaliśmy na dzisiaj instrukcje związane z jazdą na nartach. Nie byliśmy przekonani co do słuszności tezy: „dzisiaj będziemy jeździć na nartach”. A jednak. Dojechaliliśmy do Rysianki autokarem. Na szczyt musieliśmy wejść około 500 m. Jednak jest to optymalna różnica wysokości, natomiast długość czarnego szlaku to jedyne 5 km. Do pewnego miejsca marsz z całym wyposażeniem. Po półtorej godziny zauważyliśmy dach schroniska. Jakież to był fascynujący widok!

Euforia szybko minęła, gdy założyliśmy narty. Nasze cztery litery ze zbyt dużą częstotliwością stykały się (łagodnie powiedziane) ze śniegiem. Mimo to, wróciliśmy do Zwardonia szczęśliwi i uśmiechnięci.

Inna grupa ludzi (bojący się nart), która cały czas chodziła po górach, odwiedziła Zwardoń główny. Sądzę, że także było ciekawie.

Po jedzonku grupa zaawansowanych chodźarzy zmieniła się w ludzi z nartami. Nie było to, z pewnych względów, fascynujące dla prof. Kosmowskiej.

Podsumowując, grupa nart do niesienia jutro na Rysiankę zwiększyła się o kilka par.



Panorama z widokiem na wyciąg «Cuplik»  
fot.: 'Ryszard' Pavel Kostecki (Zwardoń, III.1999)



fot.: 'Ryszard' Pavel Kostecki (Zwardoń, III.1999)

**Wtorek, 24 lutego 1998 r.**

Dzisiaj kolejne wejście na Rysiankę. Pogoda fascynująca: 10°C, słońce, widoczność świetna. Korzystając z okazji, dyskutowaliśmy z prof. Słojewskim o rozciągających się górach na horyzoncie. Profesor twierdził, że owe góry są to wzniesienia słowackie, natomiast przewodnik uważał, że to Alpy. No cóż... Należałoby chyba wypośrodkować...

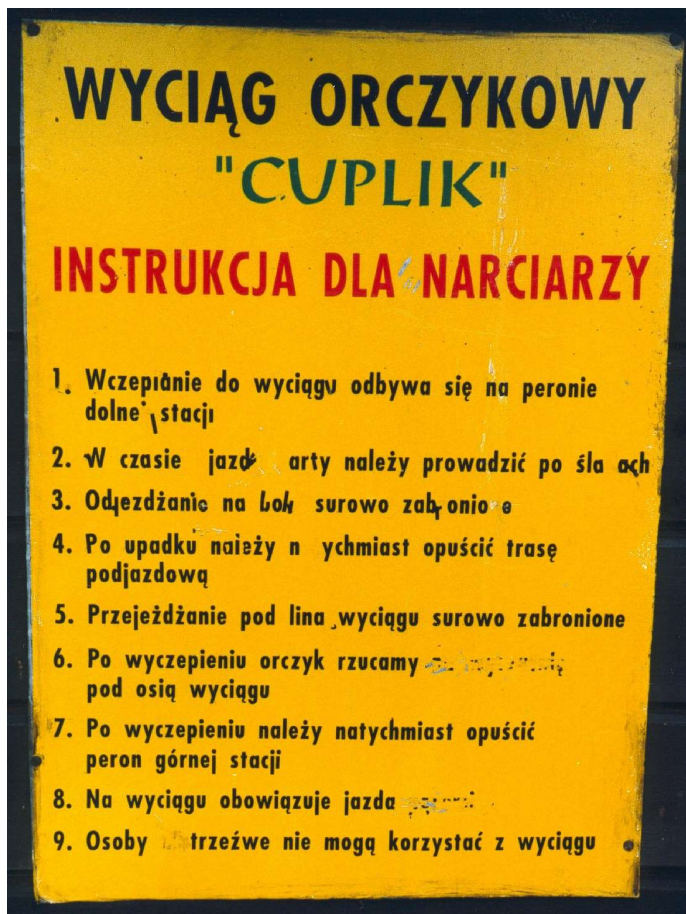
Po posiłku stwierdziliśmy, że, w związku z nadeszłymi okolicznościami (Ostatki), zrobić, potocznie mówiąc, imprezę. Skończyło się na skakaniu po łózkach w rytm muzyki... A sen był po tym ciężki okropnie!

**Środa, 25 lutego 1998 r.**

Wejście na szczyt było okropnie męczące. Aura nie sprzyjała. Na Rysiance padał śnieg, widoczność zerowa. Natomiast u podnóża góry deszcz, wiatr. Ogólnie: tragizm. Około południa pogoda radykalnie się zmieniła. Jazda na nartach szła wspaniale, a i w sercach sportowców mat-przyrowców zrobiło się cieplej.

Schodząc, niestety, zastaliśmy pogodę taką, jak rano. Śnieżek powoli przemieniał się w deszcz. W takich okolicznościach musiała nastąpić rozmowa z profesorem od geografii. Udowadniał nam, że jest to („deszcz-śnieg”) spowodowane różnicą temperatur. Oczywiście, zgodził się z nami. Nie ma to jak myślenie logi-





fol.: 'Ryszard' Pavel Kostecki (Zwardoń, III.1999)

czne uczniów Hoffmanowej.

Posiłek zjedliśmy w ciągu 15 minut, nie pozostawiając nic nawet Łacie.

#### Czwartek, 26 lutego 1998 r.

Dzisiaj ostatni dzień nart. 50% ludności „nartującej” była wykończona. Po ciężkim wejściu na szczyt, większość z nich można było zobaczyć w schronisku, popijających gorącą czekoladę. Właśnie dzisiaj należało znieść narty z powrotem do Zwardonia. Do pewnego momentu naszej trasy sprzęt zwiózł ratrak. A razem z nim...! Ach! Niegodziwi, wygodnicy mat-przyrowcy! Kilka osób zjechało ratrakiem! A my, cała reszta, musieliśmy schodzić o własnych siłach! Musieli zostać ukarani. Wszyscy poszkodowani chwycili za broń: śnieg (jego resztki). Kilka naście kul trafiło w niegodziwców. Zemsta została dokonana. Wszyscy wiedzą o tym, że mat-przyrowcy nie są mściwi i pamiętliwi, więc już po 10 minutach wygodnicy byli w miarę normalnym stanie.

Dzień ciekawy.

#### Piątek, 27 lutego 1998 r.

Dzisiaj cały obóz podzielił się na dwie grupy: ambitnych i mniej ambitnych. Ci pierwsi poszli na wycieczkę w góry z profesorem Natorfem. Błądzili troszeczkę, lecz (bohaterowie) znaleźli drogę! Wycieczce tej towarzyszyła piękna, słoneczna pogoda oraz, oczywiście, dobre humory wraz z uśmiechami na ustach. Głównymi atrakcjami były: turlanie się ze stoku oraz gra w goryla.

Grupa mniej ambitna wybrała się autokarem (burzuje!) na

Słowację. Tam chodzili po sklepach i wykonywali tym podobne fascynujące czynności.

Po posiłku pan Caputa wygłosił wykład na temat kupna nart, butów, itp., itd. Ciekawe, nie powiem...

Wieczorem w obozie koncentracyjnym profesora Natorfa odbyła się fascynująca dyskusja. Obawiam się, że znów zabrakło nam argumentów...

Pakowanie się nie było ciekawe, a poza tym było przygnębiające.

#### Sobota, 28 lutego 1998 r.

Dzień wyjazdu. Wiedzieli o tym wszyscy, lecz kryli się z tym, jak mogli. Nadrabianie miną także nie wyszło.

Dzisiaj także nastąpił podział obozu, lecz w innych proporcjach (oczywiście, założenie to samo: mniej i bardziej ambitni). Bardziej ambitni wracali do Warszawy pociągiem, cała reszta autokarem.

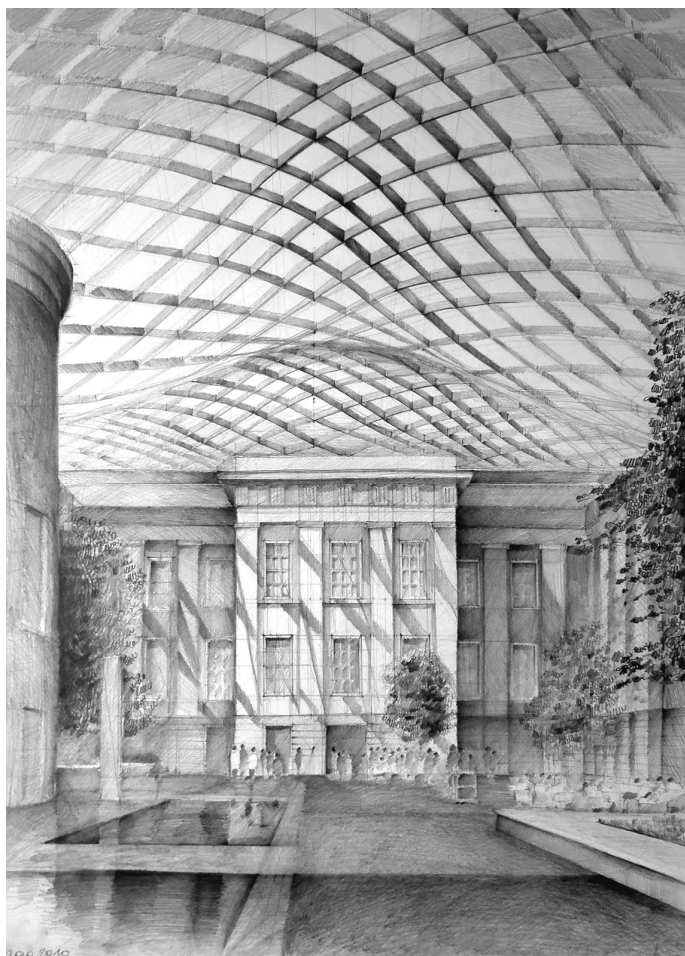
Ambitni mieli przesiadkę i trzy godziny wolnego czasu w Bielsku-Białej. Jak się okazało, mniej ambitni także znaleźli się w tym mieście! Autokar... się zepsuł.

Ambitni dojechali do stolicy półtorej wcześniej od autokarowiczów.

Na jednych i drugich czekali rodzice. Dopadli biednych mat-przyrowców... Podsumować można tylko w jeden sposób: *wszystko, co dobre, szybko się kończy* (niestety).

≤ 11 stycznia 1999

**Anna Winiarek** (ob. Hoser)  
**Karolina Damm** (ob. Gałązka)



Klara Ostaniewicz  
Foster w Londynie (2010)

## Jesień

*Adasiowi Gąsiewiczowi*

Nadchodzi melancholia jesienna,  
A razem z nią bolesna codzienność.  
W moim umyśle chmura ciemna  
I niepokoju duszy bezsenność.

Od braku celu ciągle uciekam  
W zwykłego trwania złudne płomyki,  
Z dookreśleniem dążeń mych zwlekam,  
Choć w sercu, we śnie, wciąż słyszę krzyki.

Bądź, kiedy najdzie ta chwila dziwna,  
Która przelewa na papier myśli,  
Poczucie braku, niepokój życia,  
Wtedy, czasami, śmierć mi się przyśni.

I tak wciąż krążę, wciąż w zawieszeniu,  
Ni to w tęsknocie, ni to w cierpieniu,  
Jesiennym krajobrazem dysząc,  
Marzę, zatapiam się, i piszę.

*Ząbki, 30 września 1999*

## wtajemniczenie

niebo jest daleko  
bo w każdym z nas

biegnąc wciąż ku niemu  
oddalamy się

tylko ci którzy stoją  
mogą zostać zbawieni

*26 września 2003*

\* \* \*

в ритме поездов  
моё детство

ути в тёплой сон  
лёгкое качание

до сна положиться  
далёкий маршрут

*лето 2004*

\* \* \*

mam głowę pełną kamieni  
wyrzucę je przez okno  
i stanę twarzą w twarz

wróci smak i zapach  
zachwyć się i zadziwić  
w ciepłym i miękkim nieznanym

gdzieś dalej będzie burza  
pobiegniemy do domu  
przed siebie

*2009*

## pierwszy listopada

z kościoła ludzie wracali, a zwłaszcza szli starzy ludzie  
pośród ogłoszeń o zen, tai-chi, i gimnastyce  
chłodne już było powietrze, ani jednego powiewu  
chmury zwaliste przykryły światło, słońce, i niebo  
ostatnie ptaki nad nami w milczeniu gdzieś przeleciały  
z kościoła ludzie wracali

a zwłaszcza szli starzy ludzie  
wśród szarych bloków i aut – świetlistych, zaparkowanych  
na tych chodnikach, gdzie kał leży psi rozdeptany –  
wśród reklam medytacji i jogi, i giełdy ezoterycznej  
szli starzy ludzie z kościoła, wokoło leżały liście

ostatnie uschnięte na drzewach, w tej ciszy bez jednego powiewu  
czekały na swój upadek, i gnicie, i zimę, i śniegi  
co ziemię całą przykryją, czuć to w tej ciszy powietrza  
co dudni w uszach i w oczach, dzień listopada pierwszy  
ludzie powoli krocą

pośród sklepów z promocją  
z kościoła ludzie wracali, a zwłaszcza szli starzy ludzie  
krokiem powolnym stąpali, wszyscy w ciężkich ubraniach  
i czas było pójść już na cmentarz, nad grobem znicz swój zapalić  
a zwłaszcza szli starzy ludzie, z kościoła ludzie wracali

*Stare Bielany, 1 listopada 2004*



**Klara Ostaniewicz**  
*Sójka (2011)*

\* \* \*

bez tego co było  
i dojścia brak  
a na szlaku  
pada śnieg

jest mi zimno  
ciężki sen  
oczy mrużę  
boję się

*lato 2004*

\* \* \*

*pamięci Stanisława Lema*

krążymy wokół pojęć  
pszczoły wokół kwiatów  
gromadząc pyłek słów

wokół szumią trawy  
chmury, których nie sięgniemy  
przestrzenie

wytrwałą pracę  
dopełniamy kształtu  
naszego czasu

*2007*

\* \* \*

słowa których nie ma  
i napisać nie można

płoną oczy łzami  
źrenic otchłań drżąca

i rąk zagubienie  
bezdarność w przestrzeni

coś zmienić trzeba  
coś zmienić  
coś zmienić...

*październik 2004*

\* \* \*

pochodzę ze świata, który przestał istnieć  
pola, po których biegałem  
gdzie latały motyle i rosły kwiaty  
gdzie płynęło kilka strumyków  
zostały zabudowane domami  
las, w którym było tyle szyszek i ścieżek  
jest poprzecinany liniami trakcyjnymi  
i zasypany śmieciami  
miałem dom i sad  
był tajemniczy strych z tysiącem rupieci  
i zastawiony dziwnymi urządzeniami garaż  
drzewa rodziły owoce  
mieliśmy jabłka, grusze, śliwki, wiśnie  
rosły też czarna i czerwona porzeczka  
agrest, maliny, i wielka ściana winogron  
na wiosnę pomiędzy topniejącymi śniegami kwitły krokusy  
a latem kosmosy, nasturcje, i niezapominajki  
do kwiatów zlatywały się osy, pszczoły, bąki, i motyle  
mieliśmy też dużo tulipanów  
i zbieraliśmy na zimę ich cebulki  
a wiosną czasem z ziemi wyskakiwała żaba  
a po deszczu wychodziły na ziemię i na chodnik dżdżownice  
zawsze bardzo lubiłem deszcz, i wybiegałem albo otwierałem okno  
na płocie rosła fasola  
a z przodu ogrodu była ściana z mirabelek  
mieliśmy też trochę uschniętą czereśnię  
kiedyś tata wziął mnie na barana  
i wszedł ze mną na tę czereśnię  
zobaczyłem z góry nasz ogród  
to było coś wspaniałego  
było też rozłożyste drzewo śliwki ulęgałki  
zawsze jesienią leżało bardzo dużo jej owoców  
miały taki ostry zapach i cierpki smak  
i jeszcze dwa orzechy  
jeden zasadzony dawno temu przez tatę  
był duży i kładł się gałęziami na taras  
a drugi, mniejszy, zasadziłem ja jak miałem kilka lat  
i rósł koło drugiego, mniejszego, tarasu

mógłbym jeszcze więcej ci opowiedzieć  
tyle, że mojego domu już nie ma  
został sprzedany jakimś ludziom  
nie ma też już mojego sadu  
żyję teraz w mieście

przyglądam się ludziom, którzy są smutni  
mają ważne sprawy, i biegną po tym mieście  
teraz jest tyle samochodów  
i wszędzie reklamy  
to wszystko jest takie obce  
nie rozumiem tego  
nie jestem z tego świata  
nie rozumiem tego, że mam stać się kimś  
kto siedzi przed komputerem albo przy papierach  
wiesz, miałem ogród i dom  
biegałem po polach  
była trawa i drzewa i niebo i kwiaty  
świerszcze śpiewały w trawie  
nie rozumiem tego, naprawdę nie rozumiem

tego, że nagle się wszystko zmieniło  
nie zauważyłem tego, jak szybko  
przestał istnieć mój świat  
stałem się wszędzie obcy  
patrzę na tych ludzi dookoła  
nie wiem co robić  
czuję się zupełnie bezradny

przeczytałem dużo książek  
i słuchałem dużo muzyki  
i poznałem różnych ludzi  
niektórzy mówili o tym, że jest im źle lub dobrze  
a inni mówili jakieś mądre rzeczy  
i uczyłem się jak pisać, i jak mówić, i jak myśleć  
i chodziłem do szkoły, i tam też mnie nauczyle  
bardzo dużo mnie nauczyle  
ale ja dalej nic nie rozumiem

nie rozumiem dlaczego mój świat przestał istnieć  
i zupełnie nie wiem co z tym zrobić  
czuję się bardzo zagubiony  
bo nie mam dokąd pójść  
nic tutaj nie jest moje

nie chcę rozmawiać o mądrych rzeczach  
i robić to czy tamto  
napisałem tyle niepotrzebnych wierszy  
tyle różnych spraw pochłaniało mnie  
byłem bardzo głupi

czasem budzę się i jest mi bardzo smutno  
bo wiem, że muszę wstać  
ale wstaję, trochę jak stary człowiek  
wolałbym dalej spać  
i żeby dalej śnić, że jeżdżę na rowerze po naszej ulicy  
i jest kwiecień, i kwitną bzy  
nasza ulica była brukowana  
i w ogrodach przy ulicy rosły białe i fioletowe bzy  
i rzadko przejeżdżał jakiś samochód  
a teraz jest bardzo dużo samochodów  
ale wstaję, i robię to i tamto  
ważne sprawy do załatwienia  
jakiś czas temu przestał istnieć mój świat  
od tego czasu nie mogę sobie z tym poradzić  
wszystko jest jakieś inne i obce  
i przestałem to rozumieć  
zupełnie tego nie rozumiem

rozmawiam z rówieśnikami i z dorosłymi  
i z młodszymi od siebie  
i prawie wcale nie mogę się z nimi dogadać  
choć mamy wszyscy tyle do powiedzenia  
uważamy to lub tamto  
i robimy tyle rzeczy

zupełnie nie wiem co dalej  
mój świat przestał istnieć jakiś czas temu  
a ja zostałem tu bezradny  
pochodzę ze świata, który już nie istnieje  
i czuję się z tym bardzo źle  
nie wiem co dalej

5 listopada 2004

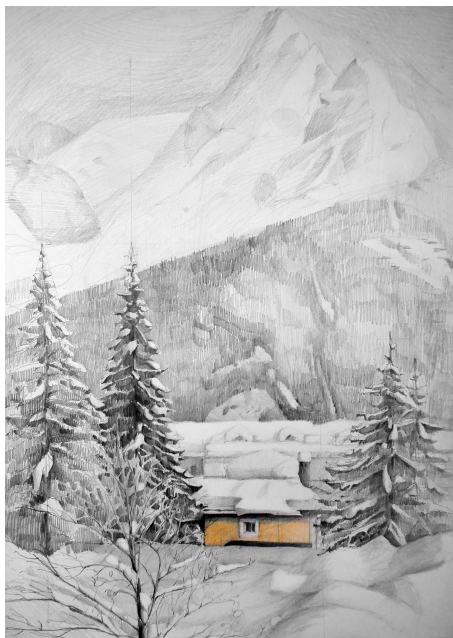


\* \* \*

czytam twoje dłonie  
jak ocean przypowieści  
pluskają w nim ryby chwil  
pod nimi ciężarne nurty  
niosą brzmienia i smaki  
do nieznanych dzikich miejsc  
dłonie twoje rozwarte  
mówią, drżą i czekają  
i gubią się w nich  
2008

### hic et nunc

nie wierzę już w rzeczywistość  
nie chodzi o to, że miraż  
przesłoniły mi trzeźwość oczu  
wręcz odwrotnie  
pękła nić przeszłości  
sprute szaty  
nie pochodzę  
i nie mam języka  
i nie mam imienia, miejsca, rodziny  
i nie mam własności  
tej w sobie również  
to nie rozpaczanie  
jestem wszak spokojny w tej chwili  
dogłębnym spokojem  
patrzę na siebie, którego nie ma  
udaję nadal wystarczająco  
umiem komunikować  
chwilę jeszcze  
nie potrafię być  
gdyż nie jestem  
od dawna  
podaję tylko w przypadkowe ręce znaki  
przypadkowych mitów  
akordeon w porannym tramwaju  
parę groszy  
i odwrócone spojrzenia  
trudno zrozumieć tym, którzy tak uchwyceni swej historii  
jak można istnieć bez historii  
bez histerii, gdy znikł czar  
to jest jak po pogrzebie kogoś ukochanego  
zostajesz na cichym cmentarzu  
nie płaczesz, bo nie chcesz się ludzi  
wiesz, że to tylko forma zapominania  
stoisz i widzisz  
pusty wiatr  
nic  
3 grudnia 2006



Klara Ostaniewicz  
San Martino di Castrozza (2011)

\* \* \*

obudzony z nocnego koszmaru  
z czarnej plamy za mną przede mną  
wyruszam w góry  
twarze ludzi  
jeszcze mokre  
jeszcze świeże  
świta  
Gorce, 6 grudnia 2008

### Jesień VI

Jesienią w górach spadają liście  
Przegląda się w nich niebo i wiatr  
Płacz deszczu tańczy ograny motyw  
Z promieniem słońca wśród zmierzchu barw  
2008

### album wspomnień

wracam jak niewolnik  
do zasłużonego legowiska  
chowam się w przeszłości  
w ciepłym utuleniu  
tam kiedyś byliśmy  
tam była przyszłość  
coś wymknęło się  
niezauważenie bezszelestnie  
gąbką ktoś wytarł  
delikatną świeżość naszych twarzy  
naszą nieokreśloność  
dzisiaj mądrzy w konieczności  
na trajektoriach wątych sensów  
otwieramy usta  
ryby w akwariach  
jakiś żółt  
atrapy  
rzadko słyszymy siebie  
chrzęści kształt  
sierpień 2011

\* \* \*

moje wiersze stały się procesem wykreślenia  
wraz z nadmiarem zbędnych słów  
udało mi się wreszcie  
wykreśliłem siebie  
sierpień 2011

'Ryszard' Pavel Kosteki



Klara Ostaniewicz  
Supraśl (2009 albo 2010)





Oblicza Warszawy  
 fot.: Artur Libera (2001)



'Ryszard' Pavel Kostecki  
 Pustynne miasto (7.I.2006)



Klara Ostaniewicz  
 Aldar Central Market w Abu Dhabi (2011)